¿QUE TE PREOCUPA?
¿NO ESTOY YO AQUI, QUE SOY TU MADRE?
¿NO ESTAS EN MIS BRAZOS?
¿NO SOY LA FUENTE DE TU ALEGRIA?

Bp Ignacy Dec

W SERCU POBOŻNOŚCI MARYJNEJ OBU AMERYK

Pielgrzymka do Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe w Meksyku
30 stycznia – 8 lutego 2016 r.

Świdnica 2017

Pamięci

Księdza Prałata Andrzeja Raszpli,

organizatora diecezjalnych pielgrzymek

Redakcja ks. Sławomir Marek

Fotografie: ks. dr Krzysztof Ora, ks. Andrzej Raszpla

Korekta: Krystyna Borowczyk

Przygotowanie i druk:
Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
57-400 Nowa Ruda, Nowa Osada 21a
tel. 74 872 50 92

ISBN 978-83-63964-48-1

Wydawca:
Wydawnictwo Świdnickiej Kurii Biskupiej
Pl. Jana Pawła II 1
58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 400

Słowo od autora

Trwa w Kościele od wieków zbożny zwyczaj pielgrzymek do Ziemi Świętej i do znanych w świecie sanktuariów maryjnych. Niemal każdy katolicki kraj cieszy się dzisiaj posiadaniem jakiegoś sanktuarium maryjnego. Są sanktuaria o znaczeniu światowym, międzynarodowym, sanktuaria narodowe i regionalne. Przybywają do nich pielgrzymi indywidualni oraz zorganizowane pielgrzymki parafialne i diecezjalne.

Z diecezji świdnickiej, w dniach od 30 stycznia do 8 lutego 2016 r., odbyła się diecezjalna pielgrzymka do Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe w Meksyku, którą zorganizował ks. prałat Andrzej Raszpla z Wałbrzycha, w ścisłej współpracy z Katolickim Biurem Pielgrzymkowym, kierowanym przez Andrzeja Jana Pierza, mieszkającym obecnie w Stanach Zjednoczonych. Została ona podjęta z okazji 25-lecia istnienia tegoż Biura i wzięło w niej udział ponad pięćdziesiąt osób, głównie z diecezji świdnickiej. Wśród pielgrzymów było pięciu księży. Byli to: wspomniany już ks. prałat Andrzej Raszpla, organizator i przewodnik pielgrzymki, a zarazem dyrektor ekonomiczny diecezji świdnickiej i proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Wałbrzychu; ks. dr Krzysztof Ora, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Świdnickiej Kurii Biskupiej; ks. dr Witold Baczyński, proboszcz parafii pw. św. Józefa Robotnika z Wałbrzycha i wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy; ks. kanonik Tadeusz Faryś, były misjonarz w Afryce, a obecnie emeryt, oraz jeden kapłan z archidiecezji wrocławskiej, ks. Marcin Werczyński. Przewodnikiem merytorycznym był pan Jan Gać. Głównym celem pielgrzymki było nawiedzenie Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe w Mexico City, najliczniej odwiedzanego dziś sanktuarium maryjnego w świecie. Statystyki podają, że rocznie nawiedza to sanktuarium około 12 milionów pielgrzymów, podczas gdy Lourdes około 6 milionów, Fatimę około 5 milionów, a Jasną Górę około 4 miliony.

Kulminacyjnym punktem i wydarzeniem pielgrzymki była celebracja Eucharystii, w święto Ofiarowania Pańskiego, przy głównym ołtarzu w bazylice w Guadalupe i to w języku polskim. Stanowiło to wyjątek, a dla nas było wielkim wyróżnieniem, z pewnością przez sympatię Meksykan do Ojca Świętego Jana Pawła II, który jako papież odbył tam pierwszą zagraniczną pielgrzymkę swojego pontyfikatu, a było to na początku roku 1979. Potem nawiedził ten kraj jeszcze cztery razy.

Sanktuarium maryjne Guadalupe znajduje się na obrzeżach miasta Meksyk. Powstało na miejscu objawienia się Matki Bożej na początku czasów nowożytnych, kilkadziesiąt lat po odkryciu kontynentu amerykańskiego przez Krzysztofa Kolumba. Objawienie miało miejsce na wzgórzu Tepeyac w grudniu 1531 roku. Matka Boża skierowała do Juana Diego, ochrzczonego Indianina, takie oto słowa: „Powiedz biskupowi, żeby na tym wzgórzu zbudował dom, ponieważ w nim dam wam poznać Mego Syna. Ukażę wam Go i dam wszystkim ludziom przez moją miłość, me współczucie, mą pomoc, moją obronę. Bo ja jestem twą Miłosierną Matką i Matką wszystkich narodów, które żyją na tej ziemi i wszystkich innych ludzi, którzy będą Mnie kochać, którzy będą ze Mną rozmawiać, będą Mnie szukać i będą pokładać we Mnie swoją ufność. Tu wysłucham ich łkania, ich narzekań, i uzdrowię ich z ich smutku, ciężkich doświadczeń i cierpień". Juan Diego udał się do biskupa Juana de Zumarragi, franciszkanina z prośbą od Maryi, aby wybudował sanktuarium na wskazanym miejscu. Biskup nie chciał uwierzyć, dopóki nie zobaczy znaku. Tę smutną wiadomość przekazał Juan Diego Matce Bożej przy następnym spotkaniu. Wtedy Maryja poleciła mu wyjść na wzgórze Tepeyac i zerwać rosnące tam kwiaty. Juan Diego był bardzo zdziwiony, bo nigdy żadne kwiaty tam nie rosły, tylko osty, kaktusy i ciernie. Teraz kwitło tam mnóstwo pięknych kolorowych róż. Zerwał je i wręczył Matce Bożej, która ułożyła z nich wiązankę i włożyła ją do tilmy Juana Diego, a tilma był to płaszcz zrobiony z włókna agawy. Maryja poleciła zanieść kwiaty biskupowi i dopiero przed nim rozwinąć tilmę. Kiedy po długim oczekiwaniu stanął przed biskupem i rozwinął przed nim tilmę, wysypały się z niej kwiaty, a na płótnie biskup ujrzał wizerunek Maryi. Biskup upadł na kolana i przepraszał Matkę Bożą. Następnie udał się z Juanem Diego na wzgórze, by ten wskazał, gdzie ma zbudować świątynię. Pierwsza kaplica została poświęcona już 24 grudnia 1531 r. Historycznie jest to pierwsze w świecie uznane przez Kościół objawienie Matki Bożej. Dokonało się ono dla Indian. To, co dla nas w wizerunku jest ornamentem, dla Indian było czytelnym znakiem, symbolem tworzącym jasny przekaz, przekład Ewangelii na obrazkowe pismo Azteków, którzy zrozumieli, że Madonna depcząca węże i zasłaniająca słońce, z krzyżem na broszy, pokonała ich bogów, a ofiary z ludzi nie są już konieczne, bo wystarcza jedna ofiara przebitego serca Jezusa. Po objawieniach Matki Bożej w ciągu kilku lat ochrzciło się na półkuli Zachodniej 9 mln Indian, a następnie cała Ameryka Łacińska. Matka Boża z Guadalupe czczona jest jako Patronka obu Ameryk. Jej liturgiczne wspomnienie przypada 12 grudnia.

Matka Boża z Guadalupe w swoim wizerunku wita pielgrzymów zaraz po wejściu do bazyliki, jakby wychodziła im na spotkanie. Pielgrzymi różnych narodów i ras z oczami wzniesionymi do góry przejeżdżają pod jej wizerunkiem na platformach umieszczonych pod prezbiterium. Na ścianie widzą napis: „Czyż nie jestem przy Tobie, Ja Twoja Matka? Czyż nie otaczam Cię swoją opieką i troską?".

Wizerunek Maryi zmienia barwy w zależności od kąta, pod którym się nań patrzy, od złocistej poprzez wyblakłą na wprost, po płowo-szarą. Postać Matki Bożej, która objawiła się biednemu Indianinowi Juanowi Diego, została utrwalona na płótnie z agawy o wymiarach 195x105 cm. Maryja jako młoda 14-16-letnia dziewczyna stoi na czarnym sierpie księżyca i depcze dwa węże. U stóp Madonny widoczna jest postać Anioła ze skrzydłami orła zrywającego się do lotu. Orzeł ma twarz Juana Diego, którego imię w języku Indian znaczyło gotujący się do lotu. Zgięta w kolanie noga Matki Bożej robi wrażenie jakby wychodziła nam na spotkanie. Maryja ubrana jest w suknię koloru różowego, ozdobioną kwiatami i przepasaną czarną szarfą, jaką przewiązywały się brzemienne indiańskie kobiety. Okryta jest płaszczem w kolorze zieleni morskiej ze złotą lamówką, spiętym broszą z krzyżem. Płaszcz pokryty jest 49 gwiazdami. Ich układ odpowiada konstelacji nieba nad Meksykiem, jaka miała miejsce w grudniu 1531 roku, widzianej od strony kosmosu ku ziemi, co potwierdziła dokonana symulacja komputerowa. Maryja stoi na tle owalnej tarczy słońca, otoczonej kłębami chmur. Na sukni pod złożonymi rękami widnieje kwiat jaśminu, dla Indian symbol życia. Matka Boża jest w błogosławionym stanie, na co wskazuje uwypuklenie jej łona oraz wspomniana szarfa. Wielokrotne powiększenie wykazało obecność nienarodzonego dziecka. Potwierdziło to też wydarzenie, które miało miejsce w 2007 roku, kiedy podczas Mszy świętej w intencji dzieci zabitych przed narodzeniem, na oczach tysięcy pielgrzymów wydobyło się w tym miejscu światło, które utworzyło kształt embrionu ludzkiego. Spod płaszcza na głowie Maryi widnieją czarne, starannie zaczesane włosy z przedziałkiem pośrodku. Oblicze Matki Bożej promieniuje niezwykłym wdziękiem, jest pełne czułości i wewnętrznego spokoju. Cerę ma koloru ciemnego. Twarz nie przypomina żadnej rasy. Oczy Madonny są opuszczone. Występuje w nich zjawisko potrójnego odbicia źrenic charakterystyczne dla żywych organizmów. Jak wykazały badania: przy 2500-krotnym powiększeniu widać w nich 12 postaci, które utrwaliły się podczas rozwijania tilmy w siedzibie biskupa, między innymi biskupa Zumarragi, jego tłumacza, Juana Diego oraz pozostałych, którzy jako pierwsi zobaczyli wizerunek.

Wizerunek Matki Bożej z Guadalupe jest nazywany „nieustającym cudem". Płótno z agawy, na którym powstał powinno było ulec rozpadowi po 20 latach. Wielokrotne badania wykazały, że włókna tkaniny nie zawierają barw roślinnych, zwierzęcych ani mineralnych. Nie ma na nich śladów pędzla ani gruntowania, jak na obrazach malowanych ludzką ręką. Odbity na płótnie Wizerunek nie doznał uszczerbku z powodu niekorzystnego klimatu, palących się tu świec, zamachu bombowego. Nie powiodły się żadne próby jego zniszczenia.

Po krótkim zaprezentowaniu największego maryjnego skarbu państwa Meksyk i całej Zachodniej Półkuli, jakim jest cudowny wizerunek Matki Bożej z Gaudalupe, chciałbym jeszcze przypomnieć

sylwetkę głównego organizatora naszej pielgrzymki, którym był ks. prałat Andrzej Raszpla. Na życzenie całej grupy pielgrzymkowej, to właśnie Jemu chcemy zadedykować tę wspomnieniową książkę. Niech tam w niebie wie, że wdzięcznie pamiętamy o nim tu, na ziemi.

Ks. Andrzej Raszpla urodził się 2 listopada 1960 r. w miejscowości Hadle Szklarskie na Podkarpaciu, jako pierwsze dziecko w rodzinie Stanisława i Anny. Z biegiem lat do Andrzejka dołączyła trójka rodzeństwa: siostry Elżbieta i Zofia oraz najmłodszy brat Janek. Został ochrzczony w miejscowym kościele parafialnym dnia 13 listopada 1960 r. W miejscowości rodzinnej spędził dzieciństwo i młodość. Tam też pobożni rodzice nauczyli go pacierza, prowadzili do kościoła. Jako chłopczyk pobierał edukację w Szkole Podstawowej w rodzinnej miejscowości, a potem w Kańczudze uczęszczał do szkoły średniej. W okresie licealnym zrodziło się jego powołanie kapłańskie. Andrzej zostawił swój rodzinny dom. Zabrał z niego, od swoich rodziców, cenne wiano. Nie były to majętności tego świata, ale dobre wychowanie, skarb wiary i miłości do Pana Boga i do człowieka, skarb pracowitości, uczciwości, skromności i dobroci. Do końca życia pamiętał o uwadze swego ojca skierowanej do niego we wczesnym dzieciństwie: „Pamiętaj – bądź człowiekiem". Zaraz po maturze, w czerwcu 1979 roku, zgłosił się do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Jako seminarzysta i zarazem student Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu przez sześć lat przygotowywał się do kapłaństwa w ramach formacji duchowo-ascetycznej, teologiczno-naukowej i duszpasterskiej. W naszym ojczystym domu były to lata doniosłe w ważne wydarzenia: czas strajków, powstanie „Solidarności", stan wojenny; zamach na życie św. Jana Pawła II, śmierć Prymasa Tysiąclecia; druga wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny i pierwsza papieska wizyta we Wrocławiu; śmierć biskupa Wincentego Urbana; zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki; święcenia biskupie ks. Józefa Pazdura; ozdobienie ks. arcybiskupa Henryka Gulbinowicza purpurą kardynalską.

Po święceniach kapłańskich, które przyjął 1 czerwca 1985 r. w archikatedrze wrocławskiej z rąk ks. kard. Henryka Gulbinowicza, został skierowany na wikariat do parafii pw. św. Józefa w Żurawinie, gdzie pod okiem wytrawnego duszpasterza ks. prałata Romana Biskupa wchodził w arkana posługi duszpasterskiej. Po czterech latach został przeniesiony na wikariat w parafii pw. św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej w Wałbrzychu na Białym Kamieniu. Tam z kolei nabierał szlifów duszpasterskich pod okiem ks. prałata Juliana Źrałki. W tamtejszej parafii zastał go pierwszy, powojenny podział archidiecezji wrocławskiej. W wyniku podziału znalazł się w nowo utworzonej diecezji legnickiej. Biskup Tadeusz Rybak, pierwszy biskup legnicki, znając talent gospodarczy ks. Andrzeja, powołał go na dyrektora ekonomicznego nowo utworzonego Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy.

Wkrótce zaszła potrzeba dokończenia przeciągającej się budowy kościoła na nowym osiedlu Podzamcze w Wałbrzychu. Biskup Rybak, patrząc okiem dobrego pasterza na całą diecezję, podjął decyzję, aby ks. Raszpla wrócił ponownie do Wałbrzycha z trudnym zadaniem kontynuowania i dokończenia budowy nowej świątyni na Podzamczu. Tam ks. Andrzej nie oszczędzał siebie, zakasał rękawy i wraz parafianami dokończył budowę domu Bożego. W roku 1988 biskup Tadeusz Rybak mógł odprawić pierwszą pasterkę, a dwa lata później, 17 września, jubileuszowego, dwutysięcznego roku – dokonał uroczystego poświęcenia świątyni. Na urzędzie proboszcza tamtejszej parafii zastało go ustanowienie na Dolnym Śląsku przez św. Jana Pawła II trzeciej diecezji – diecezji świdnickiej, i tak znalazł się w czwartej diecezji swojego życia – diecezji świdnickiej.

Gdy Ojciec Święty Jan Paweł II wybrał mnie na pierwszego biskupa świdnickiego i powierzył mi dzieło ukształtowania struktur nowej diecezji, musiałem poszukać współpracowników do tego dzieła. Bardzo ważnym zadaniem było znalezienie księdza, któremu można byłoby powierzyć funkcję diecezjalnego ekonoma. Mój wybór padł na ks. Andrzeja Raszplę. Ksiądz ekonom diecezjalny i zarazem proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Wałbrzychu, z wielkim zapałem i determinacją przystąpił do przygotowania najpierw gmachu dla Kurii Biskupiej, a potem do innych pilnych i koniecznych prac. Przy swoich licznych obowiązkach nadal kontynuował organizowanie wspaniałych pielgrzymek do Ziemi Świętej, do Rzymu oraz do sanktuariów maryjnych Europy i świata. Ostatnią zorganizowaną przez niego pielgrzymką diecezjalną była właśnie ta do Meksyku, do sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe. Dnia 19 kwietnia, w dwa miesiące po powrocie z Meksyku, odszedł nagle do domu Ojca. W swoim testamencie m.in. napisał tak: „Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu niech będzie chwała, cześć i uwielbienie. Dziękuję Bogu za dar życia i powołania kapłańskiego. Słowa zawołania prymicyjnego: «Idę Maryjo pełnić wolę Syna Twego», jak potrafiłem, starałem się realizować. Proszę Boga o miłosierdzie dla moich słabości i grzechów. Po Bogu dziękuję moim kochanym rodzicom Annie i Stanisławowi za przekazany mi dar życia, wiarę i miłość do Boga i człowieka. Starałem się zawsze pamiętać o słowach wypowiadanych przez mojego Ojca: „Pamiętaj – bądź człowiekiem". We wdzięcznej pamięci zachowuję Ojca Świętego Jana Pawła II, z którym dane mi było tyle razy się spotykać w Rzymie. Wyrażam cześć i szacunek moim Biskupom, Kapłanom, których spotkałem w moim życiu i z którymi pracowałem. Dziękuję za wszelkie dobro księżom, moim kolegom kursowym. W tym ostatnim pożegnaniu tu na ziemi zwracam się do mojego Rodzeństwa: sióstr Elżbiety i Zofii, brata Jana i ich Rodzin. Dziękuję Wam za wszystko – pamiętajcie o mnie, swoim bracie i wujku. Dziękuję za wszelkie dobro mojej Rodzinie i Wszystkim ludziom, zwłaszcza moim Parafianom, do których Bóg mnie posłał. Przepraszam, jeżeli kogoś obraziłem, skrzywdziłem

lub zgorszyłem. Proszę o wybaczenie. Wyrażam wolę, aby mnie pochowano w mojej rodzinnej Parafii w Hadlach Szklarskich razem z moimi Rodzicami".

Kończąc słowo wstępne, na ręce pana Andrzeja Jana Pierza, dyrektora Katolickiego Biura Pielgrzymkowego, składam serdeczne podziękowanie za owocną służbę na rzecz pielgrzymów w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat. W imieniu wszystkich pielgrzymów życzę obfitego Bożego błogosławieństwa na dalsze lata pracy w dziele organizacji i wspierania pielgrzymek do świętych miejsc Dziękuję również wszystkich pielgrzymom, którzy w jubileuszowym roku 2016 pielgrzymowali do Matki Bożej z Gaudalupe, szczególnie naszej grupie świdnicko-wrocławskiej. Zmarłemu zaś nagle ks. prałatowi Andrzejowi Raszpli, naszemu niestrudzonemu pielgrzymowi i organizatorowi pielgrzymek wypraszamy szczęście wieczne przy Maryi w niebie.

Świdnica, dnia 15 września 2017 r., we Wspomnienie Matki Bożej Bolesnej

Msza św. na lotnisku Okęcie przed wylotem do Meksyku

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień I

Dzień I

Dzień pierwszy – piątek, 29 stycznia 2016 r.

Podróż: Świdnica, Warszawa Okęcie, Paryż lotnisko de Gaulle'a, Miasto Meksyk

A. Przebieg dnia

Pielgrzymkę zaczynamy w piątek wieczorem, w dniu 29 stycznia. O godz. 21.30 wsiadam do autokaru w Świdnicy na stacji benzynowej Schell, przy wyjeździe do Słotwiny. Autokar z pielgrzymami przyjechał z Wałbrzycha, głównie z parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, gdzie proboszczem jest ks. prałat Andrzej Raszpla. On właśnie zorganizował tę pielgrzymkę dla uczczenia 25-lecia działalności Katolickiego Biura Pielgrzymkowego, które założył i prowadzi pan Andrzej Pierz. Na miejsce spotkania przywiózł nas, to znaczy ks. dra Krzysztofa Ora i mnie, ks. Marcin Gęsikowski, mój sekretarz. Wkładamy bagaże do bagażnika i wsiadamy do autobusu. Mam miejsce zarezerwowane – pierwsze od kierowcy z przodu autobusu, po prawej stronie. Po lewej stronie, czyli po stronie kierowcy, siedzi ks. prałat Andrzej Raszpla. Odjeżdżamy o godz. 21.35, kierując się w stronę Wrocławia. W Marcinowicach mieliśmy zabrać panią Zofię, ale jakoś ją przeoczyliśmy; ona jednak szybko skontaktowała się z ks. Raszplą. Zaczekaliśmy więc na nią w Szczepanowie, dokąd po chwili przywiózł ją mąż i sprawa dobrze się skończyła. Jedziemy trasą nr 35. We Wrocławiu na Bielanach zajeżdżamy na umówione miejsce, gdzie czeka na nas kilka osób. Wieje chłodny wiatr. Jest 5° C. Uczestnicy pielgrzymki wkładają bagaże i wsiadają, po czym wracamy na obwodnicę. Mamy dwóch kierowców z Wałbrzycha. Do Strykowa prowadzi pan Andrzej Kmiotek, a potem aż do lotniska w Warszawie pan Waldemar.

Za Strykowem zatrzymujemy się na parkingu na krótki postój, aby skorzystać z toalety. Podróż jest dobra, sucha droga. Ks. Andrzej Raszpla w pierwszym etapie podróży za Wrocławiem podaje bardzo ważne dla nas informacje dotyczące pielgrzymki. Przypomina, jak i gdzie się zachować, co nas czeka podczas podróży. Przekazuje nam świecę, która będzie potrzebna w święto Ofiarowania Pańskiego, Matki Bożej Gromnicznej. Mszę św. w tym dniu mamy odprawić w Sanktuarium Matki Bożej w Guadalupe. Następnie zbiera pieniądze od pielgrzymów: 110 dolarów USA i 170 zł za przejazd autokarem do Warszawy. Po ogłoszeniach i zebraniu pieniędzy pielgrzymi mogą sobie jeszcze podrzemać czy pospać. Widzę, że ks. Andrzej nie śpi.

O godz. 1.15 dostaję wiadomość SMS-em od pani posłanki Agnieszki Kołacz-Leszczyńskiej (PO), że Sejm głosami PIS odrzucił poprawkę do budżetu w sprawie 20 mln dotacji na katedrę świdnicką.

Jest w tym jakaś gra. Poprawkę chyba zaproponował ktoś z PO, żeby dokuczyć PIS-owi. Teraz udają, że chcą nam pomóc, gdy już nie mogą. Wtedy, gdy byli przy władzy i mogli pomóc, to milczeli w tej sprawie. To są te nieuczciwości polityczne.

Dojeżdżamy szczęśliwie do Warszawy. Bez trudności docieramy do lotniska im. Fryderyka Chopina na Okęciu. Przyjeżdżamy o godz. 3.15. Jechaliśmy zatem ze Świdnicy do Warszawy 5 godzin i 45 minut. Zabieramy bagaże, żegnamy się z kierowcami i wchodzimy do holu lotniska. O godz. 4.30 mamy umówione spotkanie z przedstawicielami biura pielgrzymkowego w naszym Kraju. Jest więc czas, by odprawić Mszę św. Udajemy się w kierunku kaplicy, która niestety jest zamknięta; zasadniczo bowiem jest dostępna codziennie w godzinach od 5.00 do 23.00. Udaje się nam jednak zdobyć klucz i możemy wejść do środka, by sprawować Eucharystię. Jest to dla nas ważne ponieważ w ciągu długiego dnia podróży będzie to niemożliwe. Jest godz. 3.45. Jestem głównym celebransem. Szaty liturgiczne są na miejscu, podobnie naczynia, hostie i wino. Kaplica jest dosyć duża i gustownie urządzona.

Po Ewangelii głoszę homilię, która trwa 7,5 minuty. Mówię o grzechu Dawida i o jego skrusze za ten grzech, natomiast w odniesieniu do Ewangelii (Uciszenie burzy na jeziorze) przypominam, że w czasie naszych życiowych burz osobistych i społecznych zawsze jest z nami Chrystus; czasem w ukryciu i z wrażeniem, jakby się nami nie interesował. Naszym więc zadaniem jest kierowanie się do Jezusa. On zawsze nas uratuje, poda pomocną dłoń. Pierwsze czytanie ma ks. dr Krzysztof Ora, psalm śpiewa ks. Marcin Werczyński z archidiecezji wrocławskiej, a Ewangelię czyta ks. Andrzej Raszpla. Śpiewamy pieśni: „Pod Twą obronę", „Bądźże pozdrowiona", „Niech będzie chwała, i cześć i uwielbienie".

Po Mszy św. o godz. 4.20 udajemy się w umówione miejsce, gdzie oczekują nas dwie dziewczyny z biura pielgrzymkowego. Przekazują nam identyfikatory, chusty i śpiewniki. Otrzymujemy także bilety pokładowe aż do Meksyku. Z biletami i paszportami udajemy się do stanowiska, gdzie nadajemy bagaż główny. Następnie przechodzimy przez kontrolę bezpieczeństwa. Ks. Ora musi się pożegnać z korkociągiem, którego nie włożył do bagażu głównego, i tu podczas kontroli mu zabrano.

Po przejściu kontroli jest godz. 5.20, udajemy się do baru i tam zamawiamy kawę. Wyciągam kanapki przygotowane przez s. Miriam i jemy śniadanie. Dwie kawy kosztują 45 zł. Gdy przychodzi odpowiedni czas, a więc godz. 6.00, udajemy się do bramki nr 32. Wchodzimy rękawem do samolotu. Mam klasę ekonomiczną i nr 31B. Przy oknie z lewej strony siedzi pani Teresa Bazała z Nowej Rudy, a obok niej ks. Krzysztof Ora. Przez pewien czas rozmawiamy z panią Teresą o Kościele, o naszych znajomych politykach i samorządowcach. Jako redaktor naczelny miesięcznika „Ziemia

Kłodzka" jest zorientowana w wielu sprawach. Stewardesy podały nam bułki, poprosiliśmy jeszcze o herbatę. Potem biorę się za brewiarz. Odmawiam Liturgię Godzin do Godziny w ciągu dnia włącznie, plus litanie.

Lot do Paryża trwa 2,5 godziny. W Paryżu jest duże zachmurzenie i temperatura 9º C. Jest tylko kontrola paszportowa, ale nie ma kontroli bezpieczeństwa. Musimy się przemieścić na drugą stronę lotniska do Terminalu 2 E, do sektora M. Planowana była bramka nr 26, ale na tablicy pokazano nr 46. Cały czas towarzyszy mi tu ks. Ora. Właśnie tam na lotnisku paryskim sporządzam te notatki. Dużo tu osób czarnoskórych. Do odlotu mamy ponad 4 godziny czasu. Nasi ludzie się rozpierzchli, wielu udało się do barów, aby się posilić. Ja siedzę z ks. Krzysztofem. Trochę rozmawiamy, trochę czytamy, trochę drzemiemy. Z czasem do bramki 46 przychodzą nasi pielgrzymi. Samolot ma odlecieć do Meksyku o godz. 13.30. Jednakże pojawia się informacja, że jest trochę opóźniony i że odlot nastąpi o godz. 14.00. Oczekujemy nadal spokojnie. O godz. 13.15 zaczynają wpuszczać na pokład. Nasz samolot to ogromny, piętrowy Boeing 737 Airbus. Na dolnym pokładzie jest ponad 500 miejsc. Wchodzimy rękawem. Mam miejsce 50 F, ale zamieniam się na 49 L i siedzę obok ks. Krzysztofa Ora. Zaczyna padać deszcz. Samolot długo jeszcze stoi na płycie lotniska. Włączamy telewizorki, kontrolujemy jak działają. Otrzymujemy instruktaż bezpieczeństwa na monitorach. O godz. 14.10 samolot zaczyna kołować. Jedzie powoli na pas startowy. Wielu zastanawia się, jak taki ciężar wzniesie się w powietrze. Ma podobno 100 ton samego paliwa. Rozpędza się jednak w deszczu po długim pasie startowym i wznosi się w powietrze. Długo przebija się przez grubą warstwę chmur. Po jakimś czasie osiąga właściwą wysokość. Nad chmurami jest jasno, świeci słońce. Start nastąpił o godz. 14.20. O godz. 15.00 podają nam picie. Biorę sok pomarańczowy do ciastek.

O godz. 16.00 podają nam obfity posiłek-obiad. Wybieram lazanię. Poza tym w zestawie jest bułka, masło, ser, sałatka, mandarynka; wszystko bardzo smaczne. Obserwujemy trasę lotu. Samolot leci najpierw w stronę Anglii, zahacza o Irlandię, Islandię, leci nad Grenlandią i zmierza ku Kanadzie. Ludzie robią zdjęcia przez okna. Piszę te słowa w samolocie, po obiedzie i po kawie, oraz po małym spacerze przez samolot. Samolot ma 50 rzędów foteli, po 10 w każdym rzędzie 3+4+3. Niektórzy pasażerowie oglądają filmy, inni śledzą przebieg lotu, a jeszcze inni wypoczywają. Spoglądam na filmy, które oglądają sąsiedzi, są one makabryczne. Samolot leci raczej spokojnie, tylko od czasu do czasu lekko nim rzuca. Mam miejsce w samym ogonie. Na górnym pokładzie podobno też są pasażerowie, ale przede wszystkim jest tam obsługa, która ze względu na wielką liczbę podróżujących osób też jest bardzo liczna. Wszystkie miejsca są zajęte. Naszych pielgrzymów podobno jest w sumie 51 osób, w tym ja i pięciu księży: ks. Andrzej Raszpla, ks. Krzysztof

Ora, ks. Witold Baczyński, ks. Tadeusz Faryś (emeryt) i ks. Marcin Werczyński z archidiecezji wrocławskiej. Leci z nami także senator Wiesław Kilian. O godz. 18.30, gdy piszę te słowa, na zewnątrz jest jeszcze całkiem widno.

Próbuję coś czytać, mam tu książeczkę pt. *O tym co gryzie biskupa*. Po lekturze, nawet częściowej, okazuje się, że zawartość, treść książki wcale nie jest adekwatna do tytułu. Są to ciekawe anegdotki z życia wielkich ludzi z Kościoła i świata. Następnie biorę do ręki książeczkę ojca Raniero Cantalamessy OFMCap, który od roku 1980 nieprzerwanie jest kaznodzieją Domu Papieskiego. Wezwał go do Watykanu św. Jan Paweł II. Był on wówczas profesorem na Katolickim Uniwersytecie Sacro Cuore w Mediolanie, ze stażem 22 lat kapłaństwa. Książeczka nosi tytuł *List do wierzących*. Bardzo dobrze się ją czyta. Tak zeszło mi do godz. 20.00. Tymczasem samolot leci równo, niemal płynie na wysokości ok. 10 km. Na zewnątrz nadal jest widno. Przelatujemy obecnie nad Kanadą. Patrzę na ludzi: jedni śpią, inni drzemią, jeszcze inni coś czytają albo oglądają filmy na monitorach, które mają przed sobą w fotelach sąsiadów z poprzedniego rzędu. Wspomnianą wyżej małą książkę z przerwami przeczytałem w całości. Po obiedzie dwukrotnie otrzymujemy lody. Na półtorej godziny przed lądowaniem podają nam jeszcze napoje. Wedle naszego czasu jest to godz. 0.40. Widzę, że wszyscy są już zmęczeni. Na dworze jest ciągle widno, a to już po północy. Otrzymujemy jeszcze kolację. W końcu dolatujemy do Meksyku. Samolot ląduje spokojnie o godz. 2.30. Był więc w powietrzu ponad 12 godzin. Długo trwa kołowanie, a następnie oczekiwanie na możliwość wyjścia z samolotu, tym bardziej, że około 500 osób wychodzi jednym wyjściem. Wychodzimy przez tzw. rękaw. Idziemy daleko długimi korytarzami. Najpierw odbywa się kontrola dokumentów. Ponieważ jest ogromnie dużo ludzi, zatem długo trwa oczekiwanie na dojście do stanowiska urzędnika. Oddajemy wypełnione karteczki. Jedną część zabierają, natomiast tę, którą trzeba zachować na podróż powrotną, nam oddają. Następnie udajemy się po odbiór bagażu. Tu nie ma żadnych przygód. Przy wyjściu oddajemy drugą wypełnioną karteczkę. Wychodzimy wreszcie do poczekalni, gdzie czekają już na nas panowie Andrzej Pierz i Jan Gać. Pan Andrzej jest dyrektorem Katolickiego Biura Pielgrzymkowego, a pan Jan Gać będzie naszym przewodnikiem podczas pobytu w Meksyku. On to podaje nam teraz różne komunikaty. Przed opuszczeniem lotniska udajemy się jeszcze do kantoru, by wymienić pieniądze z dolarów amerykańskich na pesos. Wymieniam 150 dolarów.

Opuszczamy gmach lotniska i udajemy się na parking. Jest godz. 5.00 rano czasu polskiego. Wsiadamy do autobusu. Jedziemy 35 minut do hotelu Ramada. Tam następuje przydzielenie pokoi dla grupy, w której jest 51 osób. Otrzymuję pokój 403 na IV piętrze. Chcę skorzystać z windy, ale okazuje się, że nie działa karta magnetyczna, dlatego wracam do recepcji, gdzie dają mi nową.

Następnie udaję się do mojego pokoju. Będę tu sam. Wielu mieszka w pokojach dwuosobowych. Standard jest dość wysoki. Łóżko jest szerokie-małżeńskie. Łazienka też w dobrym standardzie.

Jestem bardzo zmęczony. Dochodzi godz. 6.00, a według czasu miejscowego jest to godz. 23.00. Przygotowuję się do snu. Myję zęby, nogi i twarz. Czekam na ks. Krzysztofa, który poszedł kupić mi wodę, ale okazało się, że w pokoju były dwie butelki wody. Gdy się położyłem przychodzi do mnie jeszcze ks. Raszpla i przynosi wodę. Przestawiam zegarek na czas lokalny.

Tak minęła szczęśliwie podróż, która była dość długa i uciążliwa. Trwała w sumie 32 godziny. Cieszę się, że będę w największym na świecie sanktuarium maryjnym.

Panie Boże, dziękuję. Maryjo jestem cały twój.

B. Homilia w kaplicy na lotnisku Warszawa-Okęcie, 30 stycznia 2016 r., godz. 3.45

Czcigodny księże Andrzeju, nasz przewodniku,
Drodzy bracia kapłani,
Drodzy, umiłowani pielgrzymi!

Rzadko się odprawia Mszę św. przed godziną 4 rano. Dzisiaj, gdy rozpoczynamy pielgrzymkę, tak nam wypadło, ale myślę, że wszyscy są już obudzeni, więc może kilka refleksji związanych z przesłaniem Bożego słowa podczas tej świętej liturgii.

Prorok Natan rozmawia z Dawidem. Było to krótko po tym, jak dopuścił się on grzechu. Przypomnijmy, że Dawidowi spodobała się żona Uriasza, która była bardzo piękna; postanowił więc sprowadzić ją do swojego dworu królewskiego i popełnił z nią grzech. Ona miała na imię Batszeba. Dawid początkowo nie bardzo zdawał sobie z tego sprawę, co uczynił, z wielkości tego grzechu, dlatego przyszedł do niego prorok, żeby mu to uświadomić i pobudzić jego sumienie. Posłużył się bardzo dosadnym obrazem z owieczką, bogaczem i biedakiem. Ów bogacz miał pełne stado owiec, ale jak przyszedł do niego gość, to nie wziął owieczki ze swego stada, tylko zabrał jedyną owieczkę biedakowi, dla którego ona była wszystkim i z niej kazał przyrządzić poczęstunek dla swojego gościa. Dawid, słuchając tej opowieści oburzył się bardzo na tak drapieżną postawę bogacza. Wtedy prorok Natan powiedział mu: to ty jesteś takim draniem, ty popełniłeś grzech, zabierając przyjacielowi żonę. Wiemy także, że z woli Dawida Uriasz zginął w czasie walki, a on zatrzymał dla siebie jego żonę.

Moi drodzy! Dla nas wszystkich ta historia jest przypomnieniem, że każdy grzech niszczy najpierw nas samych i dlatego po każdym grzechu trzeba stanąć z nim przed Panem Bogiem, prosząc o wybaczenie. A Pan Bóg zawsze nam przebaczy, gdy tylko żałujemy. Przeżywamy Rok Miłosierdzia, dlatego pamiętajmy, że wszystkie grzechy są do odpuszczenia, a tym, który je odpuszcza jest Bóg. Człowiek nie jest w stanie sam z siebie odpuścić sobie grzechów, zmazać je, zniszczyć. Tutaj musi wkroczyć Bóg ze swoim miłosierdziem.

Zwróćmy uwagę na postawę Dawida: przyznał się do winy, uznając, że popełnił grzech i zaczął się modlić: „Zgrzeszyłem wobec Pana". Gdy prorok ujrzał jego żal, wtedy mu obwieścił, że Pan odpuszcza mu grzechy.

Jeszcze krótka refleksja na temat dzisiejszej Ewangelii. Widzimy Pana Jezusa płynącego z uczniami łodzią. Nadciąga burza. Jezus wcześniej zasypia, tymczasem uczniowie walczą z niebezpiecznym żywiołem. Gdy w końcu przypominają sobie, że przecież Jezus jest z nimi w łodzi, budzą Go, prosząc o ratunek. Wszystko za sprawą Pana Jezusa się uspokaja i wychodzą z opresji obronną ręką.

Możemy nasze życie osobiste, życie Kościoła, życie Ojczyzny porównać do statku, do łodzi, która płynie po jeziorze, czy do okrętu, który przemierza wody oceanu. W naszym życiu też zdarzają się niebezpieczne burze, sytuacje, kiedy fale miotają naszą życiową łodzią; kiedy wewnątrz łodzi panuje atmosfera kłótni a z zewnątrz o burtę uderzają fale jeziora czy oceanu. Trzeba wtedy pamiętać, że Jezus jest z nami; On jest z nami od chwili chrztu świętego. My w Niego wierzymy, spotykamy Go w kościele na Eucharystii, Jego kochamy, mówimy Mu „Jezu ufam Tobie". W każdej burzy życiowej: czy to osobistej czy rodzinnej, narodowej czy kościelnej, biegniemy po ratunek do Chrystusa, który jest z nami, który czasem jest taki śpiący, nie daje jakby znaku, że jest, że działa. Ale kiedy my do Niego zapukamy, przyjdziemy z naszą biedą, wtedy On zaczyna działać. Dlatego gdziekolwiek jesteśmy pamiętajmy, że naszym towarzyszem życia, największym przyjacielem jest Jezus Chrystus, ten, który pomaga, który zbawia, który ratuje. Amen.

Lektura na pokładzie samolotu „Co gryzie biskupa?”

Ks. prałat Andrzej Raszpla na pokładzie samolotu do Meksyku

RAMADA.
TRANSAC

Panorama miasta Meksyk

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień II

Dzień II

Dzień drugi – niedziela, 31 stycznia 2016 r.

Miasto Meksyk (24º C)

A. Przebieg dnia

W nocy dzwonił mój telefon, ale go nie odebrałem. Rano sprawdzam: było to połączenie od ks. Jana Fecko, mojego kolegi z roku, który obecnie pracuje w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie.

Nad ranem budzę się kilkakrotnie. Jest to reakcja organizmu na zmianę czasu, do której musi się tu przystosować. O godz. 6.45 budzi mnie telefon i natychmiast wstaję. Robię poranną toaletę i gimnastykę. O godz. 7.30 jestem w restauracji hotelowej na śniadaniu. Wybór jedzenia jest duży. Wszystko jest smaczne. Wracamy do pokoi.

O godz. 8.15 jest zapowiedziany wyjazd do Puebla. Z małym opóźnieniem wyjeżdżamy spod hotelu. Ks. Andrzej zaczyna „Kiedy ranne". Odmawiamy modlitwy poranne, a następnie mikrofon przejmuje przewodnik Jan Gać. On to podczas przejazdów będzie nam prezentował tematy ogólniejsze, a w poszczególnych miejscach będzie podawał wiadomości dotyczące zwiedzanych obiektów.

Swoją opowieść zaczyna od informacji na temat miasta Meksyk. Jest ono położone w niecce, otoczone górami, gdzie znajdują się przynajmniej 3 wulkany. Jeden z nich podobno jest czynny, pozostałe są nieczynne. Miasto Meksyk ma ok. 25 mln mieszkańców. Leży na wysokości 2100-2200 m, na obszarze starego wyschniętego jeziora. Najwyższy wulkan ma wysokość 5 tys. metrów. Z kolei państwo Meksyk ma dziś blisko 2 miliony kilometrów kwadratowych i ponad 100 milionów mieszkańców. Meksyk od dawna nie jest już kolonią, ale to Nowa Hiszpania.

Głównym wątkiem opowiadania przewodnika Jana Gać w drodze do Puebla była sprawa podboju Meksyku. To, czego dokonali Hiszpanie w Meksyku na początku XVI w. nie da się porównać z żadną inną kampanią wojenną. Warto przypomnieć, jakie były te początki. Otóż, 12 października 1492 r. Krzysztof Kolumb dotarł do wysp w dzisiejszej Zatoce Meksykańskiej. Zdobycie Meksyku dokonywało się etapami. Pierwszy etap obejmował okres przygotowania wyprawy na Kubę, które trwało kilkanaście miesięcy. Drugim etapem była część morska wyprawy, począwszy od opuszczenia portu w Santiago de Cuba aż do jej zakończenia na plaży, w okolicy założonego tam miasta Veracruz, w dzień Wielkiego Piątku 1519 r. Trzeci etap związany był z walkami na lądzie, czyli właściwy podbój Meksyku, zakończony ostatecznym szturmem na aztecką stolicę 13 sierpnia 1521 r. W czwartym

etapie miało miejsce urządzanie nowego życia na zdobytym terenie. Zdobycie Meksyku było dziełem wybitnego stratega Hernána Cortésa (por. Jan Gać, *Meksyk*, Pelplin 2009, s. 41-85).

Zanim dojechaliśmy do Puebla zwiedziliśmy kilka obiektów miasta Cholula (czyt. Ciotula). Jest tu 365 starych zabytkowych kościołów, wystawionych po jednym na każdy dzień roku. Zwiedziliśmy najpierw największą piramidę Ameryki Tepanadę, której szczyt wieńczy bajecznie kolorowy kościół pw. *Santa Maria de los Remedios*. Piramida ma wygląd naturalnego wzgórza o regularnych kształtach, jest porośnięta trawą, krzewami i drzewami dzikiego pieprzu. Obecna świątynia na szczycie pochodzi z XVII wieku. Kościół Matki Bożej Wspomożycielki, patronki Hiszpanów, jest kościołem pielgrzymkowym. Podziwialiśmy wewnątrz jego piękno. Z dziedzińca kościoła, czyli ze szczytu piramidy, widać kościół pw. św. Gabriela. Jest on bardzo duży, z wysoką masywną wieżą. Schodzimy na dół do autokaru, wsiadamy i jedziemy kilka kilometrów do kościoła pw. *Santa Maria Tonantzintla*. Jest on otoczony wysokim murem. Obok rosną drzewa pomarańczowe. W ścianach po obu stronach portalu znajdują się figury Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Wchodzimy do środka i jesteśmy oczarowani tym, co tam widzimy. Zewsząd: ze sklepień, ze ścian, z łuków nad oknami, z prezbiterium spoglądają na nas święci. Trudno ich zliczyć. Jest też mnóstwo aniołów i wiele przeróżnych ornamentów zaczerpniętych ze świata przyrody – prawdziwy pomnik indiańskiej wirtuozerii artystycznej. Pokolenia artystów z okolicznych wiosek pracowały nad dekoracją wnętrza przez 40 lat (1690-1730) (zob. J. Gać, *Meksyk*, s. 318-323). Kościół poświęcony jest Maryi, Matce Jezusa. Został wzniesiony na ruinach pogańskiej świątyni Tonantzintla. Franciszkanie pozytywne cechy tej pogańskiej bogini przenieśli na osobę Maryi, Matki Jezusa. Udało im się w ten sposób przekonać Indian, których zjednywali dla wiary chrześcijańskiej.

Z tego pięknego kościółka udajemy się już autokarem do Puebli, miasta ulubionego przez św. Jana Pawła II. Spieszymy się, bowiem o godz. 14.00 mam celebrować Mszę św. w kościele dominikanów. Puebla nazywana jest miastem aniołów.

W kościele dominikanów odprawiamy niedzielną Mszę św. Jest z nami druga grupa pielgrzymów z Polski, z którą pielgrzymuje bp Krzysztof Wętkowski, bp pomocniczy z Gniezna. Są z nim także księża z Gdańska, Bydgoszczy i z innych miejscowości. Ponieważ ja mam przewodniczyć Mszy św. w Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe, dlatego proponuję biskupowi Krzysztofowi przewodniczenie i homilię, na co chętnie się zgadza. Z jego grupy pielgrzymi podejmują czytania i śpiewy. Biskup głosi homilię głównie w nawiązaniu do Ewangelii Jezusowej o odrzuceniu Jezusa z Nazaretu. Liturgia trwa 50 min. Po Mszy św. korzystamy z toalet i rozpoczynamy zwiedzanie kościoła. Najcenniejszym obiektem w tym kościele jest boczna kaplica różańcowa, dobudowana od strony południowej, do

szesnastowiecznego korpusu kościoła. Kaplica tonie w złocie. W ornamentyce znajdują się postacie świętych, aniołów, a także egzotyczne owoce i kwiaty. Cudownie to wszystko lśni metalicznym złotem na tle bieli ścian. Przedstawieni święci pochodzą z różnych epok, zarówno ci z kart Pisma Świętego, jak i z różnych epok historycznych. Są oczywiście także święci dominikańscy. Aniołowie na szarfach trzymają napisy wezwań z Litanii Loretańskiej.

Po Mszy św. i zwiedzeniu kościoła mamy przerwę na obiad. Udaję się z ks. Krzysztofem Ora na mały posiłek. Przerwa obiadowa trwa od godz. 15.15 do 16.15. W godz. 16.30-17.00 jesteśmy w katedrze w Puebli. Katedra ma najwyższe wieże w kraju. Jej budowę, którą rozpoczęto w roku 1575, prowadzono potem przez wiele lat; konsekracja nastąpiła w roku 1669. Nasz Przewodnik pokazuje nam znajdujące się w niej najcenniejsze zabytki.

Następnie zwiedzamy jeszcze dwa kościoły: jezuicki i franciszkański. Naszą uwagę zwrócił kościół ojców franciszkanów, w którym w ołtarzu głównym znajduje się postać niezwykłego franciszkanina Sebastiana de Aparicio. Przed kościołem stoi jego pomnik z wypisanymi datami jego życia i szkicem drogi, którą wybudował w Meksyku, w Nowej Hiszpanii. Sebastian pochodził z Hiszpanii, był synem hiszpańskiego chłopa. W wieku 31 lat, po miesięcznej morskiej podróży, dotarł do portu nad Zatoką Meksykańską – Veracruz. Stamtąd udał się w głąb lądu i znalazł się w Puebli. Zaczął konstruować wozy na drewnianych kołach. Oprócz przedsiębiorstwa budowy wozów założył także przedsiębiorstwo budowy dróg. Zatrudniał sporo ludzi i podjął się budowy drogi z Veracruz do Puebli, ponad 200 km długości. Następnie kontynuował budowę drogi do miasta Meksyk. W sumie wybudował 1100 km dróg. Był dwukrotnie żonaty. Gdy owdowiał po raz drugi, mając 70 lat zapukał do furty klasztornej franciszkanów. Został przyjęty w 72. roku życia, po dwóch latach starań. Zmarł po krótkiej chorobie w 1600 roku; do ukończenia stu lat zabrakło mu dwóch. W roku 1789 został beatyfikowany przez papieża Piusa VI. Szczątki jego ciała spoczywają w sarkofagu, ma odkrytą twarz, zachowaną prawie w pierwotnym stanie.

Po doświadczeniach całego dnia wracamy do hotelu w mieście Meksyk, gdzie spożywamy kolację i nieco zmęczeni udajemy się na spoczynek.

Kościół w Chochula – Santa Maria de los Remedios

Kościół dominikanów – Puebla – przewodniczy bp Krzysztof Wętkowski

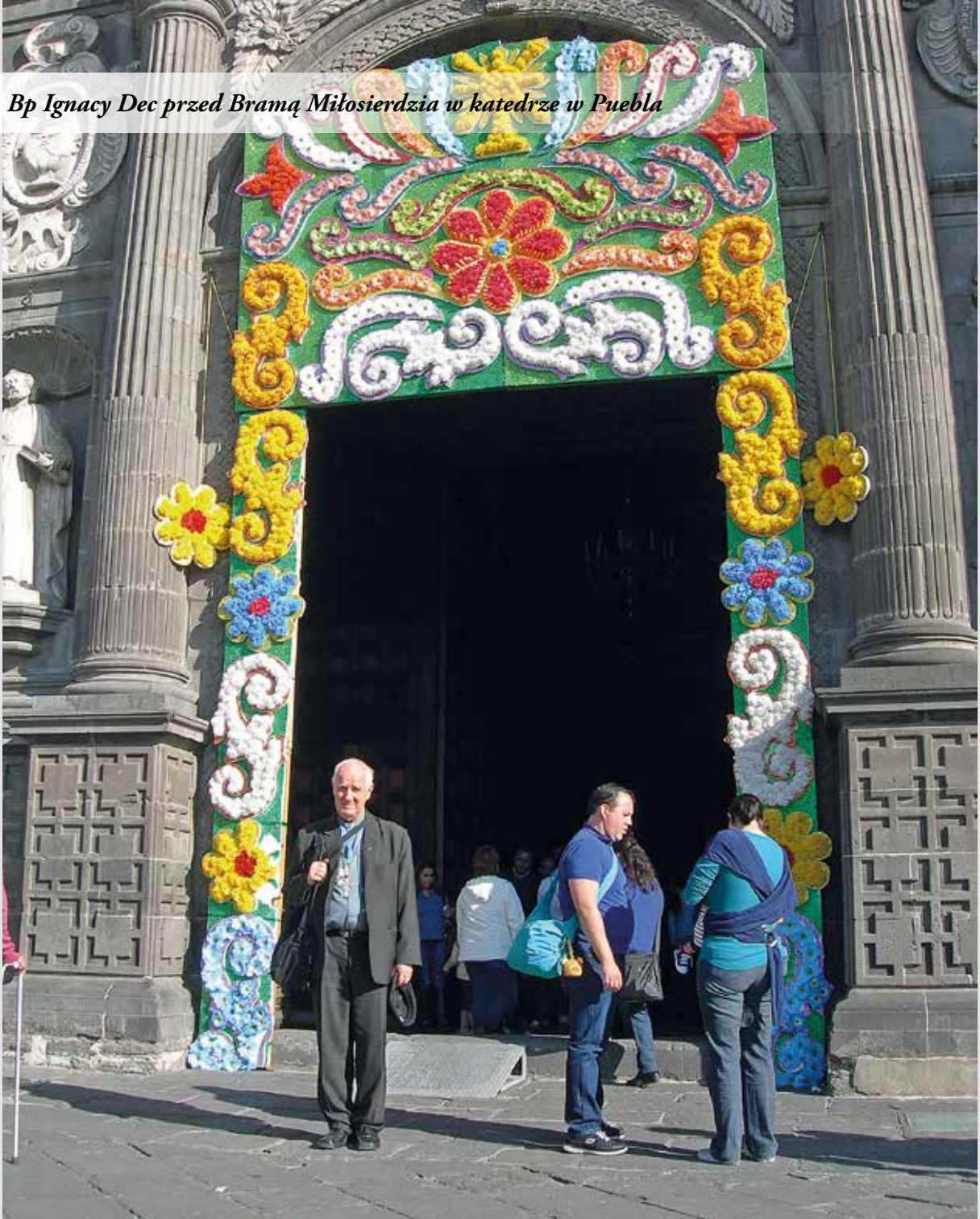

Bp Ignacy Dec przed Bramą Miłosierdzia w katedrze w Puebla

Katedra w Meksyku

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień III

Dzień III

Dzień trzeci – poniedziałek, 1 lutego 2016 r.

Meksyk (24° C)

A. Przebieg dnia

W nocy budzę się kilkakrotnie, to chyba efekt przebywania w innej strefie czasowej (różnica 7 godz.), a zapewne także i wysokości. Miasto Meksyk leży na wysokości ponad 2 tys. m n.p.m. Na godz. 6.15 przewidziana jest pobudka telefoniczna, ale wstaję już o godz. 6.00. Po rannej toalecie i gimnastyce odmawiam poranną część brewiarza. Od godz. 7.00 wydają śniadanie. Udaję się na parter do restauracji o godz. 7.15. Wybór śniadaniowy jest dobry. Są bułeczki podobne do naszych; jest jajecznica, jakaś wędlina i różne pasty. Są także owoce. Nie ma natomiast żadnych serów, ani białego, ani innych. W każdym razie można się najeść – wedle uznania.

O godz. 8.30 wyjeżdżamy autokarem na miasto. Dzisiaj przed południem mamy być w Bazylice Matki Bożej w Guadalupe, a po południu Msza św. w katedrze; poza tym jeszcze kilka obiektów do zwiedzania. Najpierw jednak udajemy się do kościoła św. Jakuba. Jesteśmy tu o godz. 8.45. Przewodnik Jan objaśnia nam, że został on postawiony z materiałów z rozebranej tam piramidy jeszcze za czasów Hernána Cortésa. Zbudowany został z inicjatywy tegoż zdobywcy Meksyku jako wotum za ocalenie życia i sprawny podbój Meksyku. Kościół ten stanął na wyspie Tlatelolco, która – oprócz wyspy Tenochtitlán – znajdowała się na jeziorze, na obszarze którego dzisiaj sytuuje się całe miasto Meksyk. Wyspy te znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie i były połączone groblami. Obie zamieszkiwała ludność aztecka. Zostały zdobyte przez Hiszpanów 13 sierpnia 1521 r. i od tamtej pory na wyspach powstało spore miasto o nazwie Meksyk.

W świątyni pw. św. Jakuba podziwiamy ogromną chrzcielnicę, przy której otrzymał chrzest pięćdziesięcioletni wówczas Indianin o nazwisku Cuauhtlatoatzin, przyjmując imiona Juan Diego – Jan Jakub, któremu to w grudniu 1531 roku objawiła się Matka Boża.

O godz. 9.30 opuszczamy kościół i udajemy się w stronę miejsca objawień Matki Bożej, a mianowicie do dzielnicy dzisiejszego miasta Guadalupe. Jesteśmy tu po piętnastu minutach. Po wyjściu z autokaru zmierzamy wprost do bazyliki na powitanie Matki Bożej w Jej wizerunku. Jest on umieszczony na frontowej ścianie głównego ołtarza, z tym, że między ołtarzem a ścianą, na którym znajduje się wizerunek, jest kilkumetrowa przestrzeń. Na dole jest kilka taśmociągów, które są w ustawicznym

ruchu. Nikt z pielgrzymów nie może się tu zatrzymać na dłuższą modlitwę. Przed wizerunkiem pielgrzymi automatycznie są przesuwani i można jedynie popatrzeć na obraz Maryi. Oczywiście, można tam się przejechać kilkakrotnie, bo taśmociągi poruszają się bez przerwy w obydwie strony. I my właśnie tak postąpiliśmy: przejechaliśmy kilkakrotnie dolny, około 10-metrowy odcinek, wpatrując się w wizerunek Maryi. Stamtąd udajemy się pod pomnik św. Jana Pawła II, który stoi z boku, z prawej strony na placu przed bazyliką. Zostaje ogłoszona półgodzinna przerwa. Po niej znowu spod pomnika Jana Pawła II udajemy się do kaplicy stojącej przy placu przed bazyliką z prawej strony. Tu przewodnik Jan Gać opowiada nam historię objawień Matki Bożej Indianinowi Juanowi Diego.

Juan Diego po przyjęciu chrztu w kościele pw. św. Jakuba na Tlatelolco miał obowiązek uczęszczania na katechezy, które prowadzili sprowadzeni z Hiszpanii franciszkanie. W pierwszym okresie, w czerwcu 1524 r., na prośbę Cortésa przyjechało ich dwunastu i zostali rozmieszczeni w różnych miejscach.

Była sobota, 9 grudnia 1531 r. Wczesnym rankiem owego dnia Juan Diego ze wsi Cuautitlan wyruszył w drogę do misji franciszkańskiej. Wybierał się na Mszę św. do kościoła w Tlatelolco. Miał przed sobą około 10 km drogi. Trasa przebiegała u podnóża wzgórza Tepeyac, na którego szczycie były jeszcze kamienie po rozbitej przez franciszkanów świątyni poświęconej azteckiej bogini Tonantzin. Od tego wzgórza droga prowadziła już przez groblę w stronę Tlatelolco. Przechodząc obok wzgórza nagle usłyszał głośny i niecodzienny o tej porze śpiew ptaków. Wiedziony ciekawością Juan zszedł ze ścieżki i wspiął się na zbocze Tepeyac, i oto wśród skał i kaktusów ujrzał obłok światła, a w nim postać młodej, pięknej dziewczyny o nieziemskim wyglądzie. Tajemnicza osoba przemówiła do niego w jego rodzinnym języku: „Juanie, dokąd idziesz?". Gdy usłyszała odpowiedź, że idzie na cotygodniową katechezę, odezwała się ponownie: „Wiedz z całą pewnością mój najdroższy synu, że jestem doskonałą, zawsze Dziewicą, Świętą Maryją, Matką prawdziwego i jedynego Boga, który jest Dawcą i Panem Życia. W Nim istnieją wszystkie rzeczy". Po tych słowach przedstawienia się, poleciła Juanowi, by udał się do miejscowego biskupa z usłyszanym orędziem oraz z prośbą, by na tym miejscu, gdzie się ukazała, zbudował on kościół. Jednocześnie zapewniła go, że na tym miejscu będzie okazywać ludziom swoją miłość, współczucie, pomoc i opiekę, że otrze łzy, bo jest Matką Miłosierdzia.

Kiedy Juan Diego dotarł do miasta, pierwsze kroki skierował do biskupa, który niedawno przybył do Meksyku z Hiszpanii. Był franciszkaninem i nazywał się Don Fray Juan de Zumarraga. Długo musiał czekać na spotkanie z biskupem, by w końcu znaleźć się przed jego obliczem. Przybysz opowiedział o wszystkim, co widział i słyszał. Jednakże biskup uznał go za niewiarygodnego. Juan Diego

odszedł zasmucony i jeszcze tego samego dnia wieczorem udał się na szczyt Tepeyac. Prosił Maryję, by wysłała kogoś innego. Jednakże Matka Boża nie ustąpiła i ponownie poprosiła Juana, by raz jeszcze udał się do biskupa. Następnego dnia, w niedzielę 10 grudnia, Juan znów wybrał się do miasta, by sprowadzić zakonnika do swego umierającego wuja Juana Bernardino. W czasie drogi ponownie spotkał Maryję, która zapewniła go, że wuj nie umrze. Natomiast Juan Diego otrzymał od Niej polecenie, by wszedł na szczyt wzgórza i zerwał kwitnące tam kwiaty. Diego wypełnił polecenie Niebieskiej Pani i gdy znalazł się na kamiennym wzgórzu ujrzał mnóstwo różnokolorowych róż, których nigdy nie widział w swoim kraju. Począł je zrywać i zbierać do swojego płaszcza. Następnie zszedł z góry i przyniósł je Królowej Niebios. Maryja uporządkowała kwiaty, złożyła z powrotem w płaszczu Indianina i poleciła je zanieść biskupowi jako znak prawdziwości spotkania z Nią. Juan Diego pospiesznie udał się do miasta. Ale także tym razem musiał długo czekać na rozmowę z biskupem. Słudzy byli zaciekawieni skąd kastylijskie róże wzięły się w Meksyku i to o tej porze roku. Chcieli nawet zabrać te kwiaty Juanowi, jednakże ilekroć ich dłonie miały dotknąć kwiatów, te stawały się jakby namalowane lub wyhaftowane na płaszczu. Wreszcie dopuszczono go do dostojnika Kościoła i mógł pokazać kwiaty jako znak dany przez Maryję. W momencie, gdy róże upadły na posadzkę, sam płaszcz w jednej chwili zmienił się w znak. Nagle ukazał się na nim obraz Maryi Dziewicy w formie i postaci jaka jest do dzisiaj. Indiański płaszcz z wizerunkiem Madonny przeniesiono do katedry.

Zgodnie z życzeniem Maryi, która aż 5 razy ukazała się w mieście Meksyku, jeszcze tego samego roku 1531 wzniesiono na szczycie Tepeyac niewielką kaplicę. Pierwszą Mszę św. odprawiono już w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, a więc dwa tygodnie po objawieniach. Sam zaś Juan Diego zamieszkał na skraju wzgórza i żył tam jeszcze 17 lat, do roku 1548, kiedy nastąpiła jego śmierć. Przez te lata opowiadał wszystkim o swoich spotkaniach z Maryją. Po jakimś czasie cudowny wizerunek został przeniesiony z katedry i umieszczony w ołtarzu kościółka na wzgórzu Tepeyac.

Po wysłuchaniu historii spotkań Juana Diego z Maryją o godz. 10.40 rozpoczynamy zwiedzanie wzgórza od antycznej parafii Indian i od domku, w którym po objawieniach on zamieszkał. Następnie udajemy się schodami i ścieżką na szczyt wzgórza. Po drodze mijamy figury z brązu. W kościółku na szczycie widzimy w głównym ołtarzu wizerunek Maryi, a na bocznych ścianach ogromne obrazy przedstawiające sceny z życia Juana Diego, kanonizowanego przez św. Jana Pawła II 31 lipca 2002 r. w Meksyku w bazylice Guadalupe.

O godz. 12.00 jesteśmy już w katedrze w Meksyku. Sprawujemy tu Mszę św., której przewodniczy bp Stanisław Stefanek, a homilię głosi bp Piotr Skucha. W koncelebrze jest 4 biskupów i ponad 20 księży. Na organach gra organista z Florydy. Po Mszy św. mamy przerwę na posiłek. O godz. 15.15

gromadzimy się ponownie w katedrze na jej zwiedzanie. Przewodnik Jan informuje, że katedra nosi wezwanie Wniebowzięcia NMP i że została zbudowana w II połowie XVI wieku. Rozpoczęte w połowie XVI prace zostały wstrzymane w następstwie ogromnej powodzi, jaka nawiedziła miasto w roku 1629. Katedrę konsekrowano w 1656 roku, na jedenaście lat przed ukończeniem jej wnętrza. Obecna katedra jest drugą świątynią; pierwszą wzniesiono w latach 1524-1532 z inicjatywy Hernána Cortésa. W obecnej katedrze wystrój jest barokowy. W głównym ołtarzu widzimy obraz Trzech Króli, w poszczególnych sektorach widzimy figury kanonizowanych władców.

Po bokach ołtarza głównego są dwa symetrycznie zawieszone ołtarze boczne, również barokowe. W nawach bocznych katedry znajdują się bogato wyposażone kaplice boczne. Jest kaplica św. Piotra, kaplica relikwii, kaplica Świętych Kosmy i Damiana, kaplica św. Filipa od Jezusa, kaplica Bożego Miłosierdzia, w której widzimy obraz Jezusa Miłosiernego oraz św. Faustyny i św. Jana Pawła II.

W tej właśnie kaplicy, na zakończenie zwiedzania, odmawiamy wspólnie Koronkę do Bożego Miłosierdzia o godz. 15.55. Wychodzimy z katedry. Idziemy pieszo w kierunku naszego hotelu. Po drodze wstępujemy jeszcze do kościoła jezuitów z wystrojem barokowym.

Nieco dłużej zatrzymujemy się w kościele franciszkanów. W kościele jest piękny ołtarz główny bogato ornamentowany. Na bocznych ścianach są ogromnych rozmiarów obrazy przedstawiające sceny z życia św. Franciszka. Kościół wybudowano po powodzi w mieście, czyli po roku 1629.

Idziemy dalej. Po drodze mijamy Pałac Sztuk Pięknych z początku XX wieku, w którym mieszczą się opera i teatr. W głębi widać pomnik jednego z narodowych bohaterów Meksyku. O godz. 17.15, mijając kościół pw. św. Hipolita, dochodzimy do naszego hotelu Ramada. O godz. 19.00 w jednej z restauracji w mieście jest kolacja dla biskupów i księży. Zamówił ją pan Andrzej Pierz, dyrektor Katolickiego Biura Pielgrzymkowego. Jedziemy tam taksówką. Przybywają pozostali biskupi i księża oraz świeckie osoby. W sumie jest nas około 50 osób. Każdy się przedstawia. Pan Andrzej przemawia kilka razy. Ja składam gratulacje i życzenia. Atmosfera jest bardzo dobra. Śpiewam „Kukułkę". Wracamy do hotelu po godz. 21.00.

Chrzcielnica w kościele pw. św. Jakuba, gdzie Juan Diego przyjął chrzest

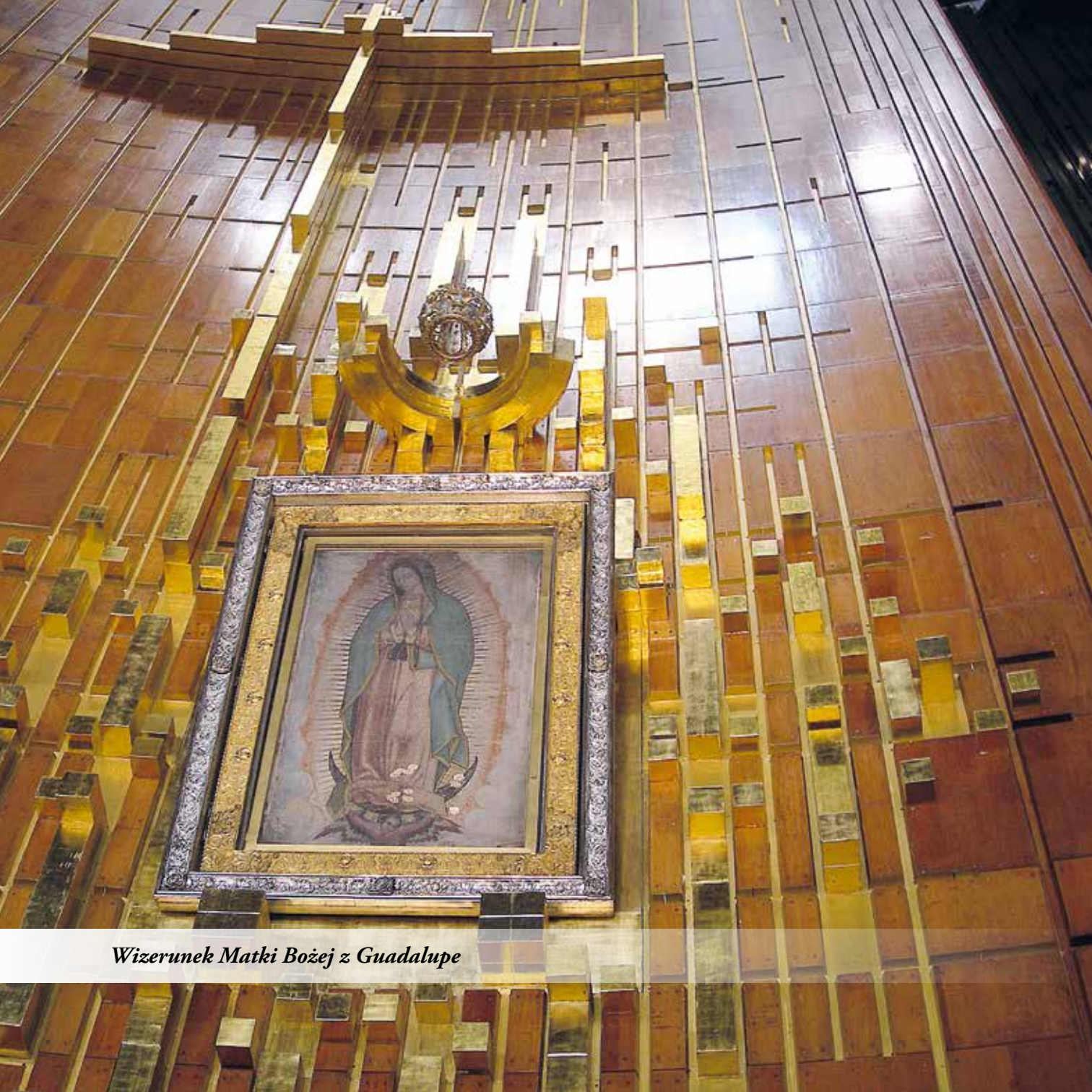

Wizerunek Matki Bożej z Guadalupe

Pielgrzymi słuchają historii objawień Matki Bożej w Guadalupe

Mijane w drodze na szczyt figury przedstawiające hołd złożony Matce Bożej

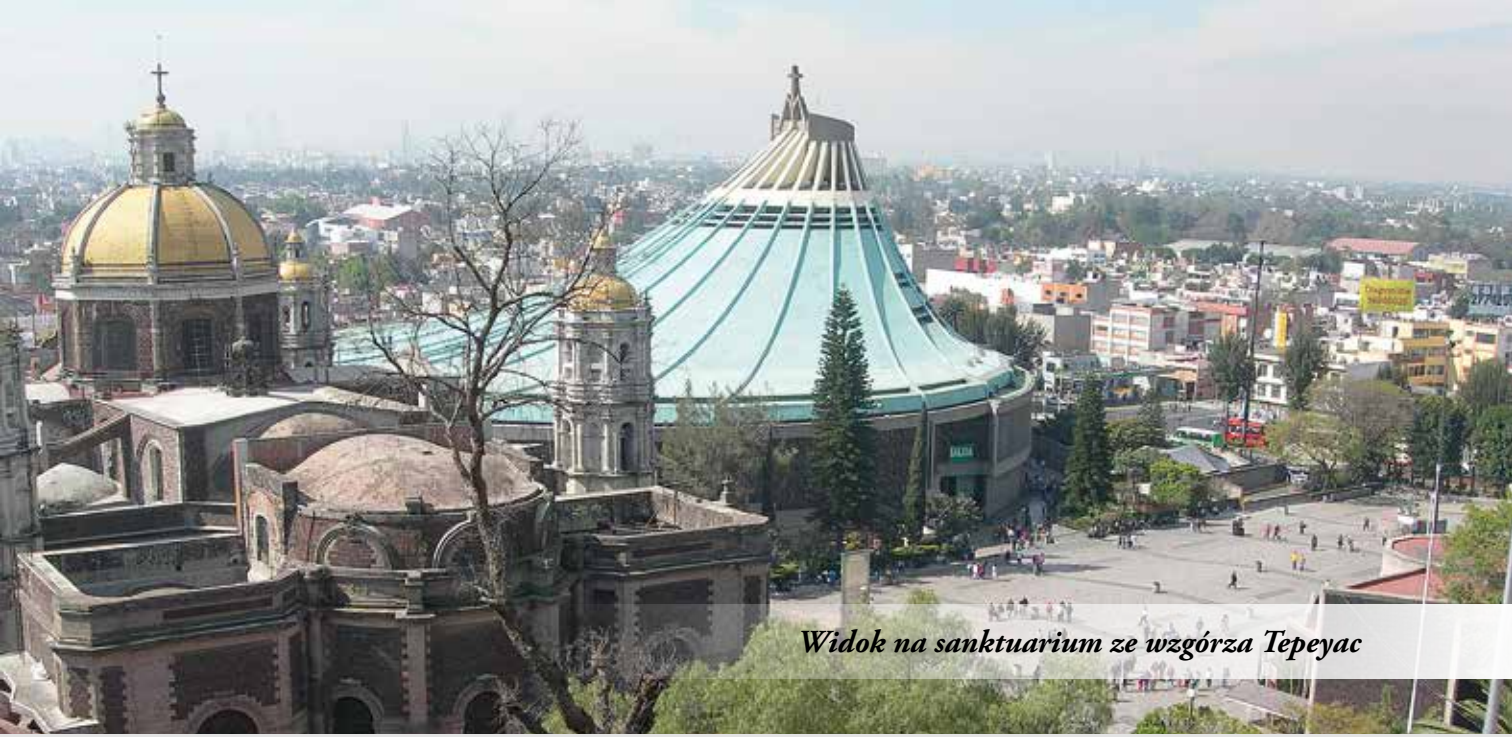

Widok na sanktuarium ze wzgórza Tepeyac

Msza św. w katedrze w Meksyku – przewodniczy ks. bp Stanisław Stefanek

Pielgrzymi diecezji świdnickiej przy katedrze w Meksyku

Przed Sanktuarium w Guadalupe

Msza św. w katedrze w Meksyku – przewodniczy ks. bp Stanisław Stefanek

Przewodnik pan Jan Gać na placu przed katedrą przedstawia jej historię

Droga z katedry do hotelu prowadzi przez zatłoczone ulice

ks. prałat Andrzej Raszpla - w zakrystii przed Mszą Św. w katedrze w Meksyku

Pielgrzymi z diecezji świdnckiej na ulicach miasta Meksyk

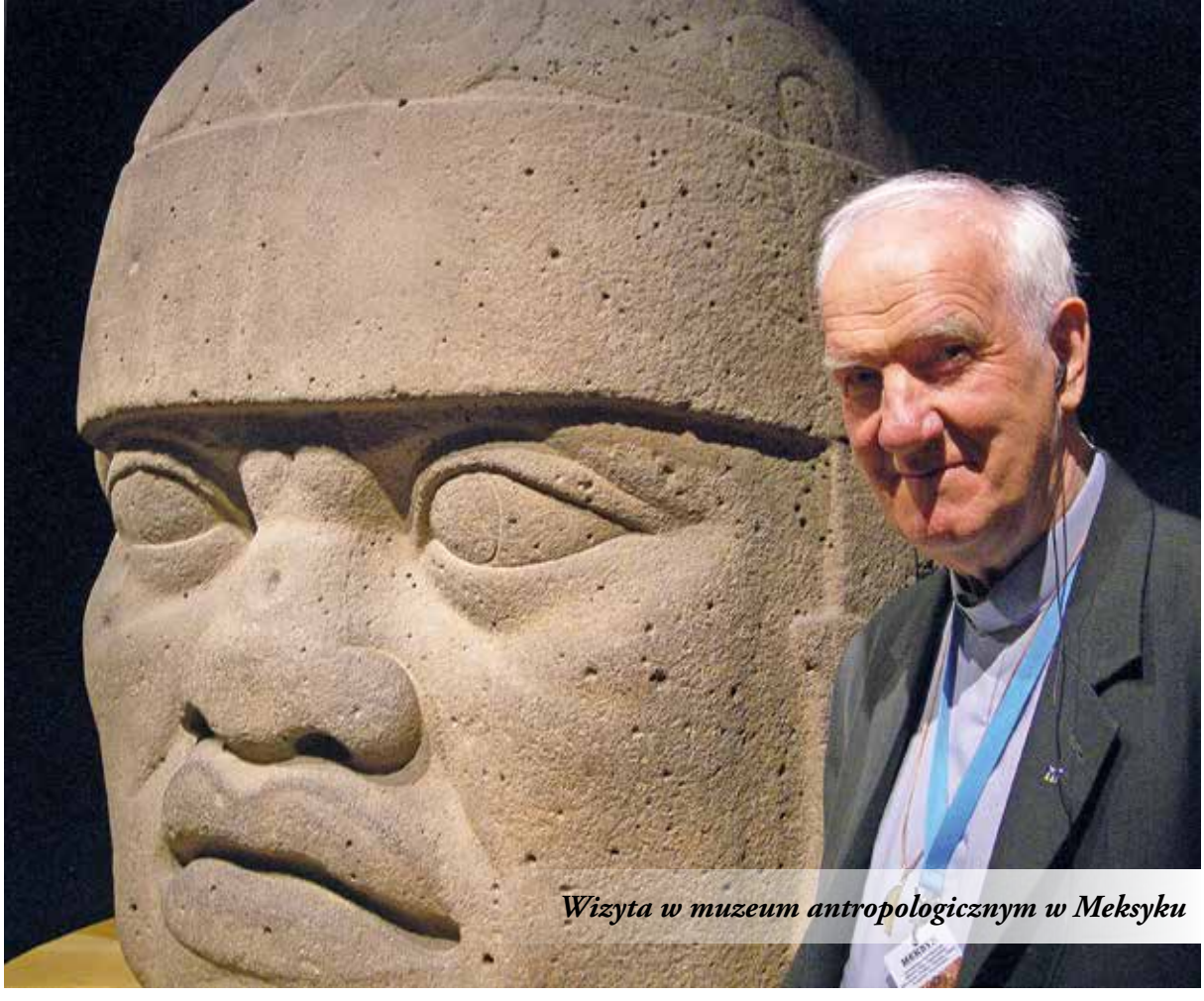

Wizyta w muzeum antropologicznym w Meksyku

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień IV

Dzień IV

Dzień czwarty – wtorek, 2 lutego, Święto Ofiarowania Pańskiego

Meksyk (23º C)

A. Przebieg dnia

Dzisiaj jest najważniejszy dzień naszej pielgrzymki, gdyż dla wszystkich polskich grup pielgrzymkowych jest Msza św. w Bazylice Matki Bożej z Guadalupe.

Rano budzi mnie telefon o godz. 6.15. Po toalecie porannej i gimnastyce przystępuję do modlitwy brewiarzowej. Kilka minut po godz. 7.00 jestem na śniadaniu. Siadam przy stole w różnych miejscach, dzięki czemu mam okazję rozmawiać z różnymi ludźmi. Po śniadaniu kończę poranną część brewiarza i szykuję się do wyjazdu z hotelu na cały dzień. Wyjeżdżamy autokarem sprzed hotelu Ramada o godz. 8.30. Pan Janek wita nas i oddaje mikrofon ks. Andrzejowi Raszpli, organizatorowi naszej grupy pielgrzymkowej. Ks. Andrzej intonuje codziennie pieśń „Kiedy ranne", a następnie odmawia ze wszystkimi uczestnikami pielgrzymki pacierz poranny: „Ojcze Nasz", „Zdrowaś Maryjo", „Wierzę w Boga", „Pod Twoją obronę" i „Aniele Boży stróżu mój".

Po modlitwie oddaje mikrofon przewodnikowi. Pan Janek objaśnia obiekty, które mijamy po drodze. Dziś przed południem jest zaplanowane zwiedzanie Muzeum Antropologicznego. Jedziemy zatem w kierunku tego Muzeum. Po drodze mijamy Pomnik Zwycięstwa, nazywany także Statuą Wolności. Upamiętnia ona wojnę o niepodległość Meksyku, a więc lata 1810-1821. Ruch w mieście jest bardzo duży. Potrzebujemy 45 minut, by dojechać do Muzeum. Pan Janek załatwia bilety wstępu dla naszej grupy. Oczekujemy na miejscowego przewodnika. Okazuje się, że wszyscy są zajęci, dlatego też pan Janek sam decyduje się oprowadzić nas po obiekcie. Muzeum ma nazwę *National Museo de Antropologia*, czyli Narodowe Muzeum Antropologiczne. Przebywamy tam dwie godziny, od 9.30 do 11.30. Muzeum zawiera różne działy, przedstawia historię ludów zamieszkujących dzisiejszą Amerykę oraz przeróżne eksponaty takie jak: naczynia, ozdoby, malowidła, rzeźby, malarstwo. Jest przedstawiona kultura Majów, Azteków, czas podbojów Indian przez Europejczyków, makiety piramid, posągi różnych bóstw, przedmiotów codziennego użytku. Dla miłośników historii sztuki jest to bardzo interesujące. Komentarz przewodnika Janka jest obszerny i kompetentny. Widać, że wszedł głęboko w historię i kulturę ludów zamieszkujących ongiś dzisiejszą Amerykę.

Po zakończeniu zwiedzania mamy krótką przerwę i o godz. 12.00 opuszczamy teren Muzeum. Kierujemy się ku Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe. Witamy się ponownie z Matką Bożą. Pan Janek wskazuje nam, gdzie można nabyć pamiątki i gdzie można się nieco posilić, po czym zostaje ogłoszona przerwa do godz. 15.00. Udajemy się przeto na zakupy pamiątek. Podaż pamiątek religijnych i innych jest ogromna. Nasze panie kupują nie tylko pamiątki religijne, ale także ozdoby, upominki dla dzieci i wnuków. Mnie towarzyszy ks. Krzysztof Ora. Zaopatruję się przede wszystkim w pamiątki religijne dla sióstr i pracowników kurii. Po zakupach udaję się z ks. Krzysztofem na posiłek obiadowy. Musimy uważać, bo jedzenie jest tu inne niż w Europie. Przestrzegają nas przed jedzeniem różnych sałatek. My najczęściej bierzemy frytki i kanapkę z jakąś wędliną, do tego zwykle Colę. To zupełnie nam wystarcza. Jedzenie nie jest droższe niż w Polsce. Kończymy posiłek o godz. 13.00. Następnie udajemy się do Bazyliki i tutaj się rozstajemy do godz. 15.00. Czas dwóch godzin staram się przeznaczyć na modlitwę. Od godz. 13.15-14.00 jestem w Bazylice. Odmawiam przed Matką Bożą z Guadalupe 4 części różańca. O godz. 14.00 udaję się do kościoła obok, gdzie trwa adoracja Najświętszego Sakramentu. Jakaś pani wyśpiewuje pięknym głosem różne pieśni. Szukam sobie ustronnego miejsca i znajduję taki kącik. Trochę się modlę, a potem wyciągam kartkę i długopis, i piszę szczegółowe punkty do dzisiejszej homilii, którą mam wygłosić w Bazylice o godz. 16.00. Pisanie przerywam chwilami modlitwy. Udaje mi się napisać schemat homilii. W międzyczasie widzę naszych ludzi, którzy wstępują tu na modlitwę.

O godz. 15.00, tak jak było mówione, wszystkie polskie grupy spotykają się na placu przed bazyliką. Robimy kilka zdjęć grupowych i indywidualnych. Uzgadniamy plan dzisiejszej liturgii. Jest tu z nami pan Andrzej Pierz ze swoją żoną Mariolą oraz synami Michałem i Markiem. Michał jest księdzem. Po święceniach studiował w Rzymie, dlatego zna język włoski, a ostatnio pracuje w USA jako wikariusz parafialny. On nam pomaga załatwić różne sprawy w zakrystii w bazylice.

Liturgia ma się rozpocząć 10 min. wcześniej, a więc o godz. 15.50. Na początku będzie poświęcenie świec i procesja ze świecami do bazyliki. Udajemy się więc do zakrystii. Nie każdy może tu wejść. Nawet duchowni nie mają tu wstępu bez specjalnego zezwolenia. Przed drzwiami do zakrystii stoi służba. Pokazujemy nasze książeczki jurysdykcyjne i celebry. Wchodzimy o czasie i przebieramy się w strój liturgiczny do Mszy św.; alby, *cingula* i stuły mamy własne. Ornaty są miejscowe. Po chwili zjawia się kustosz sanktuarium. Mówią, że jest to bardzo ważny człowiek. Utrzymuje duży rygor. Wita się z nami i oznajmia nam, że dziś jest wyjątek i po raz pierwszy przy ołtarzu głównym w Bazylice będzie odprawiona przed Matką Bożą Msza św. języku obcym – w tym przypadku po polsku. Pod-

kreśla, że jest to wyjątek. Czujemy się zatem wyróżnieni. Robimy sobie z nim kilka zdjęć. Przynosi i wręcza mi pastorał do celebry.

Gdy wszystko jest gotowe, gdy czterej biskupi i ponad trzydziestu księży są już ubrani, schodzimy po schodach i udajemy się w procesji przed bazylikę. Przed wejściem do bazyliki dokonuję poświecenia świec. Intonuję kolędę: „Gdy się Chrystus rodzi" i wkraczamy do środka bazyliki. Śpiewamy gromko tę znaną kolędę. Po jej odśpiewaniu organista z Florydy intonuje przy organach pieśń o Matce Bożej z Guadalupe. Mamy tekst polski, a wczoraj w katedrze w mieście Meksyk nauczyliśmy się melodii. Pieśń zaczyna się od słów: „Dziś w Meksyku lud śpiewa od rana". Śpiewamy 5 zwrotek. Rozpoczynam liturgię od znaku krzyża i od pozdrowienia. Wygłaszam słowo powitania i wprowadzenie do liturgii. Następnie akt pokutny, Kyrie, oraz Chwała na wysokości Bogu. Czytania są ze święta Ofiarowania Pańskiego.

Homilię wygłaszam z miejsca przewodniczenia na tle świętego wizerunku Maryi. Poruszam w niej 3 następujące wątki: wątek liturgiczny związany ze świętem Ofiarowania Pańskiego, wątek Maryjny związany z sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe i z Jej wizerunkiem oraz watek jubileuszu związany z 25-leciem istnienia Katolickiego Biura Pielgrzymkowego.

W wątku pierwszym są dwa podpunkty: życie w postawie ofiarowania – w postawie daru oraz przesłanie słowa Bożego. Jezus Chrystus światłością na oświecenie pogan; Jezus Chrystus znakiem, któremu sprzeciwiać się będą; zapowiedź cierpienia dla Maryi i dla nas.

W drugiej części mówię o przesłaniu objawień Matki Bożej z Guadalupe, a w trzeciej części o roli Katolickiego Biura Pielgrzymkowego w szerzeniu kultu miejsc świętych.

Homilia trwała 25 minut. Wezwania do Modlitwy Wiernych wypowiadał ks. Krzysztof Ora. Pielgrzymi śpiewali polskie pieśni zaczynane przez organistę z Florydy.

Po modlitwie, po Komunii św. dokonuję poświęcenia dewocjonaliów. Podchodzę do ludzi i oto zauważam, że bardzo wielu Meksykanów przynosi w koszykach Dzieciątko Jezus do poświęcenia. Taki tu jest zwyczaj w tym dniu. Dosyć długo mi to schodzi, bo Meksykanie chcą, żeby każdemu dobrze pokropić. Po powrocie na miejsce przewodniczenia ks. Andrzej Raszpla zapowiada wręczenie Krzyża św. Stanisława i pierścieni diecezjalnych dla 3 osób. Krzyż otrzymuje dyrektor Andrzej Pierz, pierścień jego żona Mariola i drugi pierścień przewodnik Jan Gać. Następnie udzielam błogosławieństwa. W intencjach Kościoła i Ojczyzny odmawiamy „Pod Twoją obronę".

O godz. 17.30 odjeżdżamy do hotelu. Pielgrzymi mają kolację o godz. 19.00. Nas trzech: mnie, ks. Andrzeja i ks. Krzysztofa zabiera Andrzej Pierz na kolację do Grand-Hotel, który znajduje się przy katedrze. Jesteśmy tam od godz. 19.00 do 21.00. W drodze powrotnej zahaczamy o plac Garibaldiego,

gdzie grają ciekawe zespoły muzyczne. O godz. 21.30 jesteśmy w hotelu. Po końcowych modlitwach brewiarzowych kładę się spać o godz. 22.30.

Panie Boże dziękuję za ten ważny dzień. Celebracja w Bazylice Matki Bożej z Guadalupe była prawdziwym wyróżnieniem.

B. Homilia w Bazylice Matki Bożej z Guadalupe, 2 lutego 2016 r., godz. 16.00

Ekscelencje, najdostojniejsi Księża Biskupi tu obecni,
Czcigodni bracia kapłani koncelebrujący tę Eucharystię,
Drogie, czcigodne osoby życia konsekrowanego,
Kochani pielgrzymi z Polski, z zagranicy, Rodacy,
Wszyscy tu obecni pielgrzymi, czciciele Matki Bożej z Guadalupe!

W obecnej homilii chciałbym poruszyć trzy watki. Wątek pierwszy, liturgiczny, ma bezpośredni związek z dzisiejszym świętem Ofiarowania Pańskiego. Wątek drugi będzie dotyczył Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe. Natomiast w wątku trzecim nawiążemy do 25-lecia istnienia i działalności Katolickiego Biura Pielgrzymkowego, którego dyrektorem jest obecny tu pan Andrzej Pierz wraz z małżonką Mariolą.

Rozpoczynamy od wątku pierwszego. Maryja z Józefem, czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa, zgodnie z obowiązującym zwyczajem Prawa, przynoszą Dzieciątko do świątyni, by Je ofiarować Bogu. Maryja w tym dniu doznaje łaski oczyszczenia a Jezus zostaje ofiarowany Ojcu Niebieskiemu. A potem, gdy dorośnie, będzie cały czas żył w postawie ofiarowania, w postawie daru dla Ojca i dla ludzi.

Moi drodzy! Nas też na początku życia ofiarowano Panu Bogu. Nasi rodzice, gdy nas przynieśli do chrztu św., to w tym akcie ofiarowali nas Panu Bogu. Odtąd więc już na zawsze należymy do Pana Boga, i tu na ziemi a potem także w wieczności. Dzisiaj, gdy jesteśmy dorośli, winniśmy dążyć do tego, by coraz bardziej świadomie żyć w postawie ofiarowania Panu Bogu, czyli w postawie daru dla Pana Boga i dla ludzi. To jest bardzo ważne, bo kto żyje w postawie daru, tzn. kto żyje dla drugich a nie tylko dla siebie; kto żyje dla Boga i dla drugich: dla żony, dla męża, dla parafii, dla diecezji, zakonu, dla Kościoła, to już tu na ziemi zaznaje szczęścia. Dzisiaj, gdy patrzymy na ołtarz, to na nowo przypominamy sobie, że powinniśmy całe nasze życie przeżywać w postawie ofiarowania, w postawie bycia darem dla Pana Boga i najbliższych ludzi.

Przyglądamy się temu wydarzeniu Ofiarowania Pańskiego w świątyni jerozolimskiej, gdyż jest w nim ważne przesłanie, które Duch Święty przez starca Symeona przekazał najpierw Maryi i Józefowi, a następnie nam wszystkim. On to bowiem pod natchnieniem Ducha Świętego w świątyni wypowiedział bardzo ważne słowa, mówiąc, że Jezus jest światłem na oświecenie pogan i że będzie znakiem sprzeciwu. Matce Jezusa natomiast przepowiedział, że Jej duszę przeniknie miecz boleści.

Mamy jeszcze w pamięci święta Bożego Narodzenia, Mszę św. pasterską. Pamiętamy tekst proroka Izajasza, który jest odnoszony do przyszłych narodzin Pana Jezusa: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką, nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło" (Iz 9, 1). Tą światłością dla świata stał się Jezus ukazujący ludziom właściwe drogi życia; światłością otwierającą nas na prawdę oraz światłością, która nas otacza miłością. Od tamtego czasu Jezus jest światłością świata dla wszystkich.

Przypomnijmy przy tej okazji, że w X wieku to światło na obecne polskie ziemie przyniesione zostało przez ówczesne plemiona Polan. Po przyjęciu tego światła, tzn. po przyjęciu chrztu św., bardzo szybko staliśmy się narodem, stworzyliśmy państwowość niezależną od innych krajów, od organizacji kościelnych. Wówczas to światło wiary zagościło na polskiej ziemi, a dziś trzeba nam dokładać wszelkich starań, aby ono nie zagasło, aby nie była odrzucane, bo nie brakuje obecnie ludzi, którzy światłość prawdziwą chcieliby zastąpić jakąś kiepską, bardzo złudną światłością ludzką. 550 lat po chrzcie Polski owa prawdziwa światłość przybyła na tę ziemię, na której dzisiaj się znajdujemy, do Ameryki. Przybyli tutaj misjonarze, którzy wzywali do porzucenia bóstw pogańskich i do składania im ofiar, wskazując na jedyną ofiarę Syna Bożego, która zgładziła grzechy wszystkich ludzi. Tak się zaczęła ewangelizacja tego kontynentu, tej ziemi, na której dzisiaj stoimy.

Moi drodzy! Chrystus jest naszą światłością. Przyniósł nam prawdę, która nie ma równej sobie, nie ma bowiem innej drogi, jak myśl ewangeliczna. Jest to myśl będąca mądrością; jest prawdą, a także podarowaną nam miłością. Jest ponadto miłosierdziem Bożym, do pełnienia którego względem drugich jesteśmy wezwani.

Kolejne słowa, jakie wypowiedział Symeon, mówią o tym, że Jezus będzie znakiem sprzeciwu. Istotnie, Jezus był znakiem sprzeciwu najpierw dla Heroda, potem dla faryzeuszów i uczonych w Piśmie; następnie dla Piłata; później dla Nerona i innych cesarzy rzymskich. Także dzisiaj jest znakiem sprzeciwu dla wielu tego świata. Doświadczamy tego bardzo mocno na naszym kontynencie europejskim, gdzie coraz mniej mówi się, że tym, co powinno kształtować wszystkie dziedziny życia: życie osobiste, życie publiczne, kulturowe, gospodarcze jest Jezus i Jego ewangelia. Papież św. Jan Paweł II u początku swego pontyfikatu wzywał nas z mocą do otwarcia Jezusowi drzwi naszych serc, ale także drzwi systemów społecznych. Są jednak ludzie, dla których Jezus jest znakiem sprzeciwu i najchętniej by Go stamtąd

wypędzili. Dzisiaj mówimy o tym wszystkim w obecności Matki Bożej z Guadalupe i chcemy Ją prosić, żeby dopomogła nam w tym, by świat przyjął i uznał Jezusa jako jedynego Zbawcę świata. Poza Nim nie dano ludziom innego zbawiciela, i nie jest prawdą, że jednych zbawia Mahomet, innych Budda albo jeszcze ktoś inny. Jedynym, prawdziwym Zbawicielem całego świata jest Jezus Chrystus, który nieprzerwanie, w każdym pokoleniu, staje się dla wielu znakiem sprzeciwu.

I wreszcie bardzo pouczające słowa Symeona, które skierował do Maryi: „A Twoją duszę przeniknie miecz boleści". I tak istotnie się stało, zwłaszcza wtedy, gdy Maryja widziała mękę swego Syna na Golgocie. Jest znane powiedzenie, że cierpienie nikogo nie omija. Faktycznie, przychodzą takie dni, tzw. ciemne doliny, przez które trzeba nam przechodzić, kiedy trzeba nam stawiać czoło bólowi i cierpieniu; kiedy jednak jesteśmy z Maryją, gdy trzymamy za rękę Pana Jezusa, to wszystko możemy przetrzymać tu na ziemi i wygrać życie wieczne.

Moi drodzy! Drugi wątek naszej homilii związany jest z Sanktuarium Matki Bożej w Guadalupe. Znajdujemy się w największym na świecie Sanktuarium Maryjnym. Jeżeli wierzyć statystykom, to Sanktuarium w Guadalupe jest odwiedzane rocznie przez 10-12 milionów ludzi. Gdy porównujemy te dane z innymi sanktuariami, to wygląda to tak, że na drugim miejscu znajduje się Lourdes – 8 milionów; potem Fatima – 5 milionów, Jasna Góra – 4 miliony. Warto podkreślić, że objawienie Matki Bożej, jakie miało miejsce na wzgórzu Tepeyac, było pierwszym oficjalnym objawieniem uznanym przez Kościół. Pieczęcią tego uznania stało się wyniesienie do chwały ołtarzy Juana Diego Cuauhtlatoatzin, któremu Matka Najświętsza się ukazywała od 9 do 12 grudnia 1531. Wiemy skądinąd, że Matka Boża do przekazywania swoich orędzi zawsze wybierała sobie ludzi szczególnych; Juan Diego, w czasie gdy miały miejsca objawienia, był już od kilku lat chrześcijaninem. Sprawa Matki Bożej z Guadalupe jest ciągle aktualna. W dniach 22-26 stycznia 1979 r., kiedy Papież Jan Paweł II po raz pierwszy pielgrzymował do Meksyku, z tego miejsca mówił o Matce Bożej jako Matce nowej ewangelizacji; w następnej pielgrzymce z kolei mówił o Matce Bożej jako o obrończyni życia ludzkiego, zwłaszcza życia nienarodzonego.

Moi drodzy! Matka Boża daje nam wielorakie znaki, że jest z nami i że nas kocha. A my do niej przychodzimy, czy to na Jasnej Górze czy w Fatimie, w Lourdes, w La Salette i tutaj, dziękując za wielorakie łaski i za Jej pomoc. Maryja bowiem przychodzi nam z pomocą, i jak kiedyś w Kanie, tak samo dzisiaj mówi do nas: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2, 5), tzn. słuchajcie Jezusa. Wierzymy, że ta Matka kocha nas i że zawsze jest po naszej stronie; że bardzo Jej zależy, byśmy nasze życie pięknie przeżyli. Dlatego bardzo się cieszymy, że dzisiaj możemy tak bezpośrednio, niejako twarzą w twarz, wpatrywać się w Jej oblicze w tym wizerunku Matki Bożej z Guadalupe. Jego pochodzenie

ma znamiona cudu i cały jest cudem, gdyż badania nie wykazują w nim obecności żadnych farb czy znaków pędzla; tkanina nie wykazuje śladów zagruntowania czy konserwacji, a i sam materiał, z którego jest wykonany, nie powinien był przetrwać więcej niż kilkadziesiąt lat, a przetrwał prawie pięćset lat. I dlatego tak wielu pielgrzymów przyjeżdża tutaj z dalekich kontynentów.

Na koniec pozostał jeszcze wątek trzeci. Dobrze się dzieje, że tylu kapłanów przyjechało z Polski i także z innych krajów, gdzie posługują naszym rodakom, żeby tu przed Matką Bożą podziękować za ruch pielgrzymkowy, a szczególnie za Katolickie Biuro Pielgrzymkowe, które organizuje pielgrzymki do różnych miejsc świętych: do Ziemi Świętej, do różnych sanktuariów czy do Rzymu. Jest to bardzo ważna posługa, bo wiele osób chce te miejsca odwiedzić i często szuka pomocy, a Biuro jest właśnie tą instytucją, która te działania prowadzi i koordynuje. Chcemy zatem podziękować Panu Bogu, tu przed Matką Bożą, za ten dar posługi pielgrzymkowej i za wszelkie dobro, jakie przez dwudziestopięcioletnią działalność Katolickiego Biura Pielgrzymkowego stało się udziałem wielu. Chcemy podziękować także ludziom tak ofiarnie służącym tym wszystkim, którzy chcą nawiedzać różne święte miejsca, którzy chcą się tam modlić. Należy się cieszyć i Panu Bogu dziękować, że są tacy ludzie, którzy te wszystkie pielgrzymki organizują. Dziś, z tego szczególnego miejsca, u Matki Bożej z Guadalupe składamy serdeczne podziękowania dla Państwa Pierzów za ich ogromne zaangażowanie, a także za wszystkich księży, którzy z nimi od lat współpracują przy organizowaniu tychże pielgrzymek, przede wszystkim za tych, którzy są tu obecni i celebrują z nami tę Eucharystię. Bóg zapłać wszystkim, którzy są zaangażowani w tych biurach pielgrzymkowych całego świata. Niech to dzieło trwa, a my będziemy prosić Matkę Bożą, aby wypraszała potrzebne moce do kontynuowania tej wielkiej i tak bardzo potrzebnej działalności pielgrzymkowej.

Moi drodzy! Wpatrujemy się dzisiaj w ten cudowny wizerunek, czczony tu od wieków, przed którym wzdychały i wzdychają miliony pielgrzymów w różnych trudnych sprawach. Dzisiaj jest to nasza polska godzina, godzina naszej modlitwy. Matko Boża popatrz na nas, na to czego najbardziej potrzebujemy dzisiaj. Przynosimy Ci prośbę za naszych rodaków rozsianych po całym świecie, którzy musieli opuścić ojczysty dom. Matko Boża, która nas znasz z Częstochowy, z Jasnej Góry, dzisiaj jesteśmy u Ciebie jako przedstawiciele całego naszego narodu polskiego. Nawiązując do tego, co się stało 40. dnia po narodzeniu Pana Jezusa, prosimy: weź nas wszystkich w ramiona i ofiaruj nas na nowo Bogu Ojcu, byśmy życie przeżyli godnie w postawie wiary; byśmy się nie dali okraść z wiary, nadziei i miłości; byśmy ten Rok Miłosierdzia, który trwa, przeżywali jako ludzie potrzebujący Bożego miłosierdzia, w postawie daru życia dla drugich, bo każdy człowiek jest ważny i każdy jest potrzebny. Maryjo, weź nas w opiekę i ofiaruj nas Synowi swojemu. Amen.

Część grupy przed Sanktuarium w Guadalupe

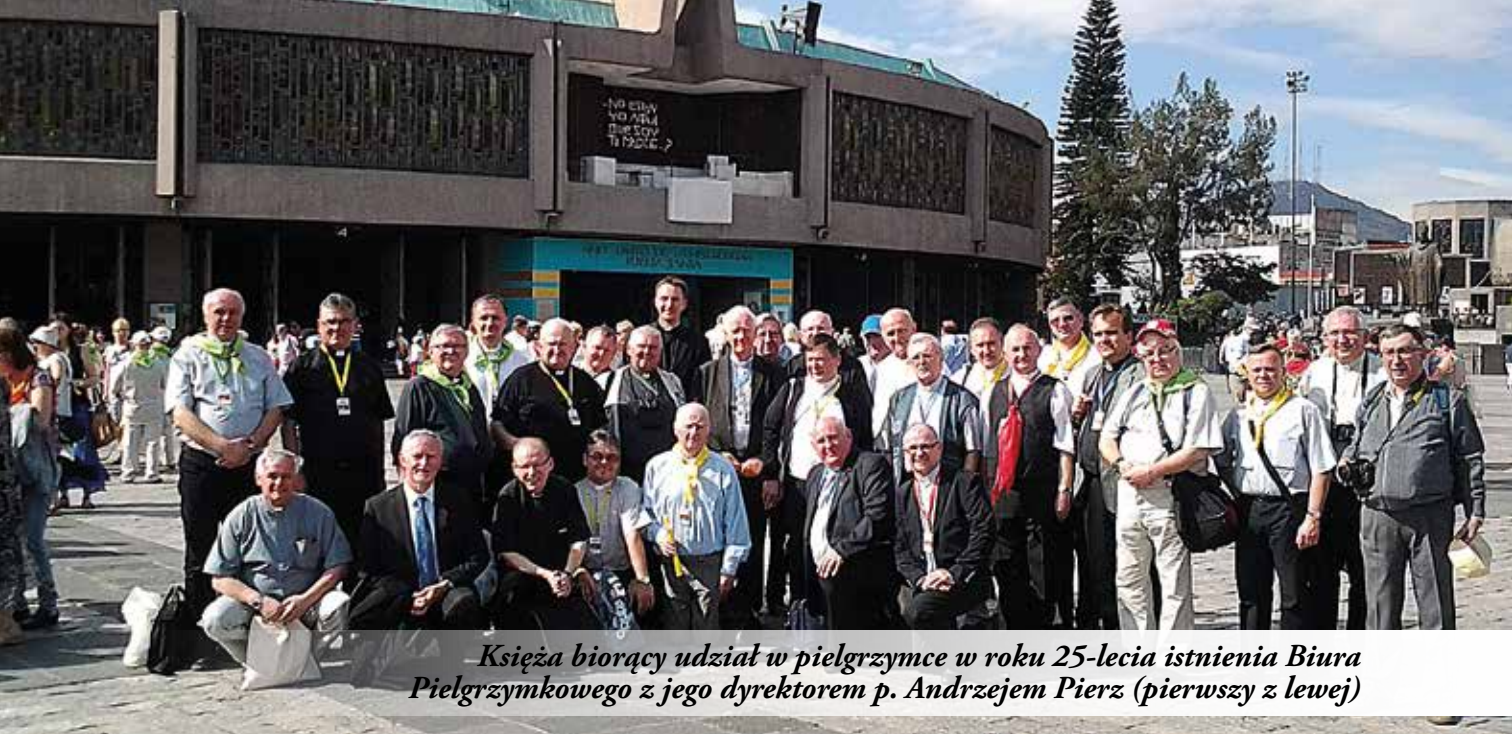

Księża biorący udział w pielgrzymce w roku 25-lecia istnienia Biura Pielgrzymkowego z jego dyrektorem p. Andrzejem Pierz (pierwszy z lewej)

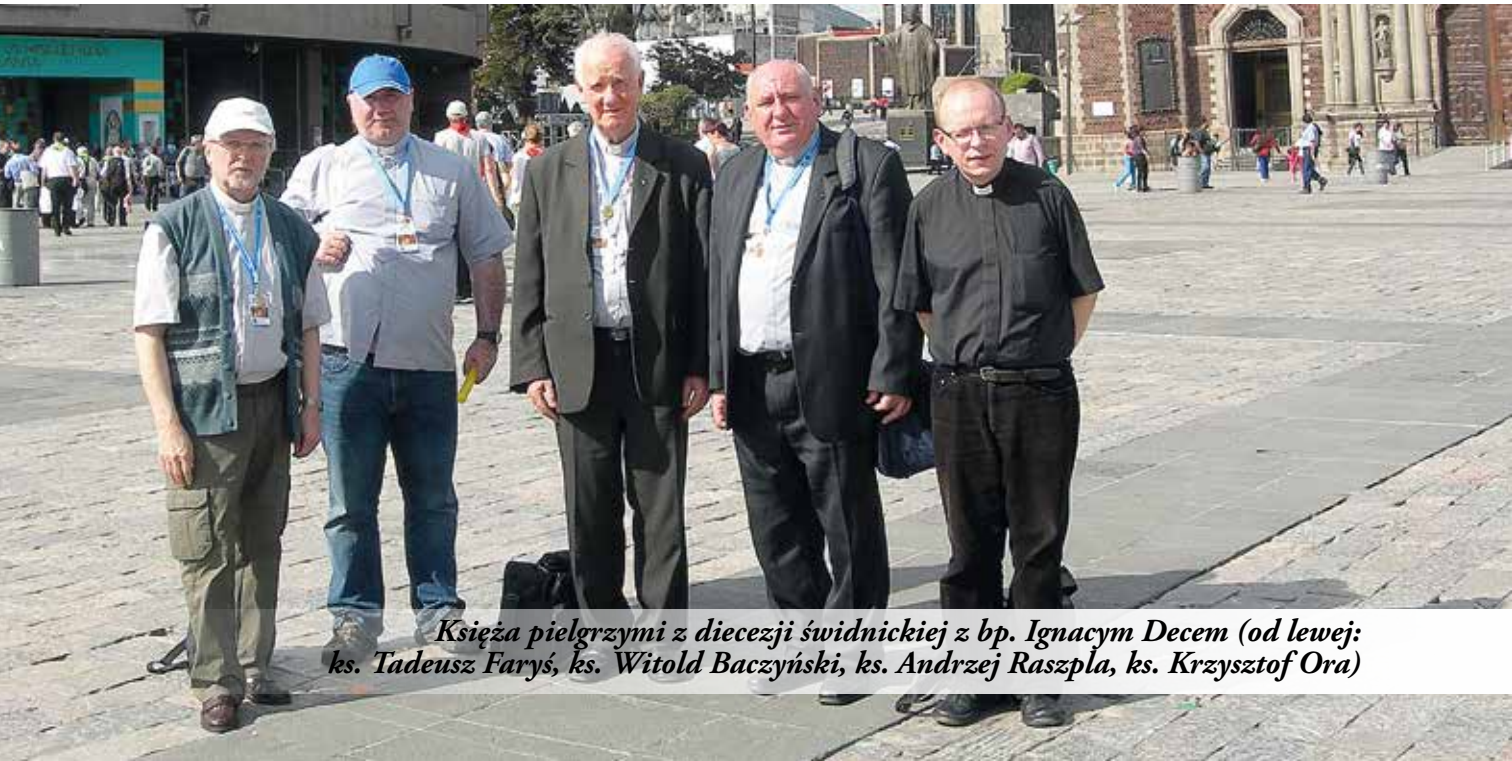

Księża pielgrzymi z diecezji świdnickiej z bp. Ignacym Decem (od lewej: ks. Tadeusz Faryś, ks. Witold Baczyński, ks. Andrzej Raszpla, ks. Krzysztof Ora)

Rektor Sanktuarium wraz księżmi biskupami (od lewej: bp Krzysztof Wętkowski z Gniezna, bp senior Stanisław Stefanek z Łomży, bp Ignacy Dec ze Świdnicy, bp Piotr Skucha z Sosnowca) w zakrystii przez rozpoczęciem Mszy św.

Przed sanktuarium w Guadalupe

Przynoszone przez wiernych Dzieciątko Jezus do poświęcenia

Przed cudownym wizerunkiem Maryi

Bp Ignacy Dec wręcza odznaczenia diecezji świdnickiej Państwu: Andrzejowi i Marioli Pierz

Bp Ignacy Dec wręcza pierścień diecezji Świdnickiej dla p. Jana Gacia, przewodnika grupy

Taxco bazylika św. Pryscylii

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień V

Dzień V

Dzień piąty – środa, 3 lutego 2016 r.

Miasto Meksyk (14º C), Taxco, Acapulco (34º C)

A. Przebieg dnia

Od godz. 3.00 nie mogę spać. Mój organizm nadal nie dostosował się do zmiany czasu. Odmawiam cząstkę różańca. Wstaję o 5.45. Budzenie telefoniczne jest o godz. 6.15. Do tego czasu zdążam z poranną toaletą i gimnastyką. Do godz. 7.00 pakuję bagaże, bo musimy je zabrać, chociaż do tego hotelu wrócimy jeszcze na ostatnią noc. O godz. 7.00 mamy śniadanie. Siedzę dziś przy stole z ks. Andrzejem Raszplą. Jest z nami także jego brat Jan i siostra Elżbieta. Są także państwo z Wrocławia Bożena i Hubert, pracownicy naukowi mieszkający w parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej – fani ks. Janusza Czarnego. Przychodzi się pożegnać pani Mariola Pierz, która z mężem Andrzejem udaje się do Polski. Zjawia się także ich syn Michał, który wraca do Stanów. Przed godz. 8.00 znosimy na dół bagaże. O godz. 9.15 odjeżdżamy sprzed hotelu. Przewodnik Jan Gać wita wszystkich. Ks. Andrzej Raszpla zaczyna „Kiedy ranne wstają zorze" i prowadzi poranne modlitwy, zakończone wezwaniem do św. Błażeja, którego dziś wspominamy w liturgii. Jedziemy przez miasto. Są duże korki. W autokarze zajmujemy każdego dnia te same miejsca, by łatwiej było zorientować się kogo brakuje. Ja siedzę z prawej strony w pierwszym rzędzie z ks. Krzysztofem Ora. Z drugiej strony siedzi ks. Andrzej Raszpla z panią Eweliną z Biura Pielgrzymkowego z Warszawy. Przewodnik Jan prezentuje swoje książki. Można je nabyć. Niektórzy się zapisują. Ścigamy się z metrem, które ma gumowe koła, a porusza się po szynach.

Przewodnik Jan podejmuje temat: „Chrystianizacja Meksyku". Wyraża przekonanie, że chrystianizacja ta przebiegła nadzwyczaj pomyślnie. Dużą rolę w przyjęciu chrześcijaństwa w Meksyku odegrały objawienia Matki Bożej w Guadalupe. Ważne było to, że Maryja wybrała do przekazania swego orędzia Indianina Juana Diego. Uważali to za promocję ich narodu i dlatego otworzyli się na chrześcijaństwo. Ta chrystianizacja jest fenomenem szczególnym w dziejach chrystianizacji narodów pogańskich. Aztekowie i Majowie przyjmowali chrzest i prawdy wiary chrześcijańskiej od zakonników przybyłych z Europy. Na prośbę Cortésa król Hiszpanii wysłał najpierw 12 franciszkanów. Przybyli oni na teren Meksyku już w roku 1524. Za nimi przybyli dominikanie, potem augustianie i jezuici. Podobno zachowały się dane statystyczne, wedle których w roku 1559 w Meksyku było

380 franciszkanów, 210 dominikanów i 212 augustianów. Franciszkanie otrzymali do chrystianizacji strefę Meksyku centralnego, dominikanie udali się na południe, a augustianie otrzymali strefę nad Zatoką Meksykańską. Misjonarze głosili Ewangelię nie tyle słowem, co postawą swego życia. Przyjmowanie chrztu wiązało się z okazywaniem posłuszeństwa królowi hiszpańskiemu. Inną przyczyną pomyślną dla chrystianizacji była niska etyka Indian, zwłaszcza praktyka składania bóstwom ofiar z ludzi. Misjonarze głosili, że nie potrzeba ludzi składać w ofierze, gdyż Jezus Chrystus, Bóg-człowiek, sam w pełni złożył ofiarę ze swego życia za ludzi. Kolejnym czynnikiem sprzyjającym szybkiej chrystianizacji była słaba demografia; po prostu Indianie nie byli zbyt liczną populacją. Nie bez znaczenia było i to, że misjonarze przyjaźnie odnosili się do Indian.

Słuchając tego opowiadania przewodnika Jana dojeżdżamy do miasta Taxco – miasta srebra. Były tu kiedyś wielkie kopalnie srebra; dziś funkcjonują jedynie trzy. Jak się okazuje wydobywa się tu srebro ze specjalnych skał. Jest ono kontrolowane przez państwo. W Taxco jesteśmy o godz. 11.15. Najpierw udajemy się do sklepu z wyrobami ze srebra. Jakiś człowiek zabiera nas do specjalnego pomieszczenia i opowiada zarówno historię wydobywania tego kruszcu, jak i to, co się tu obecnie dzieje. Pan Janek tłumaczy z angielskiego i hiszpańskiego na język polski.

Po wizycie w sklepie udajemy się do centrum miasta. Można tam pojechać taksówką albo też pójść pieszo. Większość wybiera pieszą wędrówkę, gdyż wtedy można więcej zobaczyć. Dochodzimy do przepięknej barokowej bazyliki św. Pryscylli (*Sancta Prisca*). Przewodnik daje nam czas do godz. 13.30. Szukamy jakiegoś lokalu, by coś zjeść. W upale chodzimy z ks. Krzysztofem Ora, ale nic stosownego nie znajdujemy. W końcu naprzeciw bazyliki widzimy ks. Andrzeja Raszplę z grupą ludzi siedzących na piętrze w restauracji. Machają do nas. Idziemy do nich i tam pijemy dobrą kawę oraz jemy ciastko.

O godz. 13.30 jesteśmy przed fasadą bazyliki. Pan przewodnik Janek objaśnia nam historię tego przepięknego kościoła. Został on wybudowany w II połowie XVIII wieku. Przed głównym wejściem znajduje się wspaniały portal w formie ornatu. W środku znajduje się 9 wspaniale wyrzeźbionych ołtarzy.

O godz. 13.50 przerywamy zwiedzanie, ponieważ o godz. 14.00 jest zapowiedziana Msza św. Odprawiamy ją z drugą polską grupą. Dziś Eucharystii przewodniczy bp Krzysztof Wętkowski, biskup pomocniczy archidiecezji gnieźnieńskiej, a homilię głosi jego kolega rokowy ks. Karol Glesner z Bydgoszczy. Śpiewamy pieśni do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Po Mszy św. jest dalszy ciąg zwiedzania. Podziwiamy piękno tutejszego baroku, w Europie takiego trudno szukać. Fundatorem tego wspaniałego kościoła był Hiszpan z kraju Basków o nazwisku José

de la Borda. Do Meksyku przybył bez środków do życia zwabiony wieścią o łatwych i szybkich zarobkach w kopalniach srebra w okolicach Taxco. Los uśmiechnął się do niego dopiero po 30 latach ciężkiej pracy. Ten człowiek sam sfinansował i nadzorował budowę oraz wystrój świątyni. Sam zadbał o architekta, majstrów, kamieniarzy, snycerzy, malarzy, złotników. Fundusze na kościół wyasygnował z dochodów kopalni san Ignacio. Budowa i wystrój kościoła zajęły mu tylko 8 lat (1751-1759). Szczególnego piękna doświadcza się wewnątrz. Oko wprost nie znajduje spoczynku. Nie sposób opisać piękno tej świątyni, trzeba ją po prostu zobaczyć. Kościół w pełni wyposażony został konsekrowany w roku 1759. Jest rzeczywiście perłą światowego baroku.

Zwiedzanie bazyliki trwa do godz. 15.15. Następnie wąskimi uliczkami udajemy się w dół, do miejsca postoju naszego autokaru. Odjeżdżamy stamtąd o godz. 15.45. Przez chwilę pan przewodnik mówi nam o pracy misjonarskiej jezuitów w Meksyku. Oni z zakonników przybyli tu prawie jako ostatni. Dotarli tu w roku 1572 i przebywali do roku 1767. Założyli sporo kolegiów, w których kształcili i wychowywali młodzież. Prowadzili także rekolekcje. W roku 1767 zostali wypędzeni z krajów misyjnych.

Po tych informacjach otrzymujemy mikrofon. Przychodzi czas na wspólną modlitwę w autokarze, który w terenie górzystym mknie w stronę miasta Acapulco. Rozpoczynam przed godz. 16.00 Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Kolejne dziesiątki odmawiają księża: Ora, Baczyński, Faryś i Marcin z archidiecezji wrocławskiej.

Po przeszło godzinnej jeździe zatrzymujemy się, by skorzystać z toalet, a palacze, by mogli zaspokoić głód nikotynowy. Po 15 minutach ruszamy w dalszą drogę. Kierowca jedzie bardzo dobrze, do 100 km/godz. Autokar mknie przez ciekawy górzysty teren. Co daje się zauważyć? Jest tu mało rzek. Nie widać też za wiele zwierząt hodowlanych, takich jak krowy, konie czy owce. To chyba z powodu braku rzek i wody. Bardzo mało też jest tu ptaków, przynajmniej w tym regionie, w którym przebywaliśmy. Chyba z tego samego powodu nie ma też owadów, much ani komarów.

Zapada mrok. Po jakimś czasie dojeżdżamy do celu dzisiejszej podróży do miasta Acapulco, które leży nad zatoką Oceanu Spokojnego. Przybywamy do hotelu Copacabana. Jest mnóstwo ludzi. Hotel stoi tuż przy plaży. Ma 16 pięter. Otrzymuję pokój 1411. Po rozpakowaniu mamy kolację i potem już spoczynek.

Droga ulicami Taxco do centrum miasta

Pielgrzymi z diecezji świdnickiej przed bazyliką św. Pryscylii

Msza św. podczas pobytu w Acapulco

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień VI

Dzień VI

Dzień szósty – czwartek, 4 lutego 2016 r.

Acapulco (32º C)

A. Przebieg dnia

Jesteśmy w znanej w całym Meksyku miejscowości wypoczynkowej leżącej nad Pacyfikiem. Wstaję o godz. 6.30. Robię poranną toaletę i gimnastykę. W pokoju są dwa łóżka, ale jestem w nim sam. Podchodzę do okna. Z 14. piętra widać zatokę na Oceanie Spokojnym. O godz. 7.45 nasza grupa gromadzi się przy recepcji. Po chwili przewodnik Jan Gać prowadzi nas do sali, w której będzie Msza św. Powoli schodzą się pielgrzymi. Dołącza się do nas druga polska grupa, której opiekunem duchowym jest bp Krzysztof Wętkowski z Gniezna. Dziś ja przewodniczę i głoszę homilię. Zaczynamy Mszę św. od pieśni „Kiedy ranne wstają zorze". Pani Teresa Bazała jest dziś lektorką pierwszego czytania. Głoszę kilkuminutową homilię. Postuluję, byśmy starali się pozostawić tu na ziemi dobry ślad za wzorem mężów Bożych w Starym Testamencie i także wielu uczniów Chrystusowych.

Po Mszy św. udajemy się na śniadanie. Mamy duży wybór różnych wiktuałów, których nie ma w Polsce. Po śniadaniu udaję do pokoju na 14. piętrze. Korzystam zawsze z windy, na którą przy natłoku ludzi trzeba trochę czekać. W pokoju kończę odmawianie porannej części Liturgii Godzin.

O godz. 10.30 z ks. Krzysztofem udajemy się na plażę, która jest tuż obok naszego hotelu. Jest już tu wiele osób z naszej grupy. Ks. Andrzej Raszpla zarezerwował nam obok siebie dwa leżaki. Zajmujemy je. Jest gorąco, słupek rtęci powyżej 30º C. Zaraz po przebraniu się wchodzę do wody. Jest to moje pierwsze w życiu spotkanie z Pacyfikiem. Miejsce wyznaczone do kąpieli jest oznaczone bojami. Z czasem przybywa coraz więcej plażowiczów. Jest tu dużo Polaków, bo oprócz naszej grupy są tu także inne grupy z Polski, z którymi już spotykaliśmy się w Guadalupe. Staram się przebywać w cieniu, bo słońce jest rzeczywiście ostre. W tejże zatoce na plaży jest wiele atrakcji. Przede wszystkim jest tu dużo skuterów, którymi można jeździć po całej zatoce. Szczególne zamiłowanie do takiej jazdy ma Jan Raszpla, brat naszego księdza Andrzeja. Widzę go dość często jak przemierza zatokę, i to bardzo szybko, wzdłuż i wszerz. Zabiera niekiedy swoją siostrę Elżbietę. Jest także inna atrakcja – latanie nad zatoką na spadochronie, ciągniętym linką przez szybki statek.

Nie wiedziałem, że mnie także spotkają te atrakcje. Stało się to za sprawą ks. Andrzeja Raszpli, który od samego początku namawiał mnie na ten sport. Z początku uparcie mu odmawiałem, ale

w końcu uległem. Gdy już obsługa wszystko wie wołają mnie do założenia spadochronu. Nie chcę robić „obciachu" i zgadzam się. Widzę, że loty odbywają się nad wodą, ale stosunkowo blisko brzegu. Spadochron podrywa mnie do góry. Wznoszę się na wysokość stojących hoteli. Zataczam drogę tam i z powrotem. Ręką pozdrawiam naszych obserwatorów. Wreszcie jest lądowanie. Było zaplanowane na brzegu plaży, ale ląduję w wodzie. Wszystko jest w porządku.

Po tej atrakcji wracam na leżak. Wchodzę jeszcze kilka razy do wody, a o godz. 14.00 udajemy się na obiad do restauracji hotelowej, przebrani w odpowiedni strój. Po obiedzie znów wracamy na plażę. Widzę, że mnie słońce już trochę podpala, więc jak mogę, tak się przed nim chronię. Pod wieczór jest kolejna atrakcja, a mianowicie jazda na skuterze. Ks. Andrzej koniecznie chce, abym przynajmniej raz się przejechał. W końcu ulegam. Pierwszy przejazd mam z Jankiem Raszplą, który kieruje skuterem i pokazuje mi jak się go prowadzi. Po krótkim okrążeniu wracamy i potem wyruszam już sam. Szybko nabieram wprawy i kilka razy przemierzam zatokę wzdłuż i wszerz.

Jesteśmy na plaży aż do zmroku, tj. do godz. 19.00. Potem udajemy się na kolację. Po kolacji jeszcze jakiś czas pozostajemy na zewnątrz hotelu. Przez cały czas pobytu na plaży była możliwość korzystania z napojów z restauracji, które nam przynoszono. Wieczór wypełniła modlitwa.

B. Homilia w Acapulco – czwartek 4 lutego 2016 r.

Ekscelencjo, Księże Biskupie,
Bracia kapłani obecni,
Kochani pielgrzymi!

Czasy starożytne przekazały nam wiele bardzo mądrych powiedzeń. Wśród nich jest następujące: *Quidquid agis, prudenter agas et respice finem* – „Cokolwiek czynisz czyń roztropnie i patrz końca". Przypominamy sobie dzisiaj te słowa, gdy w czytaniu pierwszym słyszymy o śmierci Dawida, który swojemu synowi Salomonowi przekazał piękny testament, kierując do niego bardzo ważne słowa: „Ja wyruszam w drogę [przeznaczoną ludziom na] całej ziemi. Ty zaś bądź mocny i okaż się mężem! Będziesz strzegł zarządzeń Pana, Boga twego, aby iść za Jego wskazaniami, przestrzegać Jego praw, poleceń i nakazów, jak napisano w Prawie Mojżesza, aby ci się powiodło wszystko, co zamierzysz, i wszystko, czym się zajmiesz" (1 Krl 2, 2-3).

Dawid, po swoim bogatym życiu wypełnionym wojnami, ale także życiu, w którym dopuścił się różnych grzechów, za którymi szły jednak żal i skrucha, pozostawia piękny testament: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją!" (Ps 51, 3). Tak wołał Dawid, gdy popełnił grzech przed Panem Bogiem, ale gdy odchodził z tego świata, to synowi przekazał to, co miał w sercu najcenniejszego: wiarę i miłość do Pana Boga, oraz wezwanie, żeby liczył się z Bożym prawem, żeby życie osobiste i publiczne w państwie kształtował, budował na Bożym Prawie, na Bożych przykazaniach.

Moi drodzy to takie ważne, żebyśmy my także przekazywali młodemu pokoleniu to, co najważniejsze, co można nazwać później testamentem. Przypomnijmy też sobie Pana Jezusa, który gdy przygotowywał się do odejścia z tego świata, po Ostatniej Wieczerzy modlił się o jedność dla swych uczniów i dla nas: aby byli jedno. Dał nam także nowe przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali. A przekazał to nie tylko słowami, ale potwierdził konkretnym gestem, pokazując na czym miłość polega, gdy wstał od Wieczerzy, nalał do miednicy wody, przepasał się i umywał apostołom nogi. W ten sposób pokazał, że trzeba służyć oraz, że miłość najpełniej wyraża się służbą. Celebracja każdej Eucharystii, a tam miała miejsce pierwsza, wielkoczwartkowa, zawsze łączy się ze służbą, że świadectwem miłości.

Przypomnijmy ostatnie gesty i słowa naszego Papieża, świętego Jana Pawła II. Wspomnijmy jego ostatnią pielgrzymkę, z sierpnia 2002 roku, którą można uważać za testament dla naszego narodu. Mówił nam wtedy o miłosierdziu Bożym, o tym, jak wielki jest Bóg w swoim miłosierdziu; jak bardzo nas miłuje. Wzywał też nas, byśmy i my, przyjmując Boże miłosierdzie, rozdawali je następnie innym, tym, którzy go szczególnie potrzebują. Ostatnią Mszę św. odprawił w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie od dzieciństwa chodził ze swoim ojcem; do miejsca, do którego przybywał jako biskup, jako kardynał. Tam po raz ostatni na ziemi polskiej złożył Matce Bożej Kalwaryjskiej hołd wdzięczności. Tam też po raz ostatni w swoim życiu sprawował Mszę św. na ziemi polskiej i modlił się do Matki Miłosierdzia.

Moi drodzy, chciejmy się zapytać, co my naszym życiem, naszymi słowami przekażemy tym, którym będziemy przekazywać pałeczkę czy to w małżeństwie czy w kapłaństwie. Dzisiaj w liturgii słowa usłyszeliśmy najpierw o „testamencie" pozostawionym przez Dawida. W Ewangelii natomiast przyglądamy się wysyłaniu uczniów przez Pana Jezusa na działalność apostolską, to warto podkreślić, że prowadzenie ewangelizacji może dokonywać się w ubogi sposób, bez szczególnego zabiegania o środki materialne. Ważniejsza bowiem jest gotowość, chęć serca i miłość do działania apostolskiego niż różne środki, by je realizować. Pan Bóg zawsze wspiera tych, którzy są zaangażowani w Jego sprawę, dlatego dzisiaj, w ten pierwszy czwartek miesiąca, módlmy się o to, abyśmy ewangelizowali

gdziekolwiek jesteśmy i żebyśmy wszędzie czuli się świadkami Pana Jezusa. Jesteśmy posłani na mocy sakramentów chrztu i bierzmowania, i to posłanie niezmiennie trwa.

Zaczynamy drugi etap naszej pielgrzymki. Pierwszy był bardzo mocno naznaczony i wypełniony modlitwą, szczególnie we wtorek, gdy trwaliśmy przed obliczem naszej Matki z Guadalupe. Kolejne dni mają nieco inny charakter, ale nasze świadectwo, które trzeba nam dawać, powinno być podobne. Zawsze i wszędzie bowiem mamy się czuć posłanymi przez Chrystusa: nie tylko w niedzielę w kościele i nie tylko, kiedy jesteśmy przy ołtarzu. Wszędzie bowiem mamy przyznawać się do Jezusa Chrystusa i przez właściwy styl życia dawać tym, którzy są z nami, zwłaszcza młodym, nasze świadectwo o Chrystusie, byśmy przez nie zostali dobrze zapamiętani, tak jak dobrze w tym względzie zapamiętaliśmy sobie i wspominamy np. naszych rodziców. Tato to powiedział, mama tak mówiła, babcia tak polecała, dziadek takie słowa mi zostawił. To się później pamięta, dlatego my też tak się zachowujmy, żeby potem nasi następcy nas wspominali i budowali się świadectwem wiary i miłości, które im zostawimy. Amen.

Zachód słońca nad Pacyfikiem podczas rejsu

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień VII

Dzień VII

Dzień siódmy – piątek, 5 lutego 2016 r.

Acapulco (34º C)

A. Przebieg dnia

W nocy trochę odczuwałem skutki opalania. Widząc, że skóra na odsłoniętych częściach ciała jest czerwona, posmarowałem się krem. Wstaję o godz. 6.15. Po porannej toalecie i gimnastyce wychodzę na balkon. Odczuwam trochę lęk przestrzeni. Z balkonu widać znaczną część zatoki. Odmawiam na balkonie brewiarz. Jest bardzo ciepło, nie trzeba się zbyt ubierać.

O godz. 8.00 jesteśmy w sali, gdzie odprawiamy Mszę św. Dziś także przewodniczę i głoszę krótką homilię. Kilku księży z innych grup, w tym także bp Wętkowski, odprawiają z małą grupą gdzieś w pokoju. Homilia trwa 8 minut. Przed błogosławieństwem są ogłoszenia, które podaje ks. Andrzej i pan Janek. Winszuję wszystkim dobrego dnia. Jemy śniadanie od dziś w nowym odnowionym pomieszczeniu. Spotykam tu bpa Stanisława Stefanka i wielu innych znajomych pielgrzymów. Na końcu dołączam do ks. Krzysztofa i kończymy śniadanie z państwem Bożeną i Hubertem z Wrocławia. Z nimi zawsze są ciekawe rozmowy.

Po śniadaniu wracamy na krótki czas do pokojów. O godz. 10.30, tak jak wczoraj, wychodzę z ks. Krzysztofem na plażę. Wyjście jest bezpośrednio z hotelu. Jesteśmy tutaj 3,5 godz., tj. do godz. 14.00. W tym czasie jestem 3 razy w wodzie na dłuższym pływaniu. Staram się kilkakrotnie pokonywać dystans od brzegu do linii wytyczonej przez boje. Towarzystwo na leżakach podobne jest do wczorajszego: ks. Raszpla z bratem i siostrą; Lidia i Teresa z Wałbrzycha. Jest także pan przewodnik Jan Gać i pan profesor ze Szwecji. Janek Raszpla znowu zażywa przyjemności jeżdżenia na skuterze po zatoce. Dzisiaj na skuter daje się nakłonić także ks. Krzysztof. Po jeździe jest wyraźnie zadowolony. Dziś jesteśmy już dobrze posmarowani olejkiem do opalania, bowiem nasze plecy i ręce mocno się zaczerwieniły.

O godz. 14.00 udajemy się na obiad. Sala restauracyjna jest z widokiem na ocean i plażę. Krótko po obiedzie jest zbiórka, udajemy się do naszego autokaru i kierujemy się do przystani statków w zatoce. O godz. 16.30 wyruszamy w atrakcyjny rejs po zatoce, który trwa 1,5 godz. Statek ma nazwę „Bonanza". Jest obsługiwany przez Meksykanów. Po odpłynięciu od brzegu, jeden mężczyzna z obsługi zaczyna swój komentarz. Mówi po francusku, a następnie to samo po hiszpańsku. Francuski tekst rozumiem. Na szczęście wszystko jest tłumaczone przez tłumaczkę z Polski. Na statku bardzo

głośno gra jakiś zespół muzyczny, aż niemal bębenki w uszach pękają. Można sobie potańczyć, co też niektórzy czynią. Na pokładzie są Polacy z innych grup. Są wśród nas bp Stanisław Stefanek i bp Krzysztof Wętkowski. Statek ma trzypoziomowy pokład. Jesteśmy najpierw na górze, a potem na dole i znowu na górze. Tymczasem komentator opowiada o mijających zabudowaniach. Są to wille zbudowane w różnych stylach. Bardzo dużo wśród tych obiektów należy do znanych osobistości: aktorów, artystów, polityków, naukowców i innych ludzi kultury. Swoją rezydencję ma tu także prezydent Rosji Władimir Putin. W czasie rejsu okrążamy półwysep.

W drodze powrotnej obserwujemy piękny zachód słońca nad Pacyfikiem. Po skończonym rejsie wsiadamy do autokaru i udajemy się na jeszcze jedną atrakcję, która mrozi nam krew w żyłach. Są to skoki chłopców z pionowej skały do wąskiego kanału. Skała nazywa się Quebrada. Już samo ich wyjście na szczyt skały mrozi krew. Aż strach patrzeć, jak ci chłopcy w szybkim tempie wspinają się do góry. Na górze jest modlitwa przy kapliczce. Skoków w sumie było chyba pięć: pierwsze są ze środkowej i górnej partii skały, a ostatni z najwyższego miejsca, z którego na dół do wody jest 45 m. Skoki te wykonywane są kilka razy dziennie w określonych godzinach. My oglądaliśmy je o godz. 20.00. Jest tu tłum ludzi. Po tej atrakcji wracamy do hotelu, by trochę ochłonąć z wrażenia. Na ulicy poruszają się pięknie oświetlone dorożki konne wożące turystów. W hotelu korzystamy z możliwości napicia się soków. Jesteśmy tu do godz. 21.30. Towarzyszą nam państwo Bożena i Hubert z Wrocławia, prof. Ludwik ze Sztokholmu i inni. Przy dobrym soku podsumowujemy dzień. Ostatnią czynnością przed spaniem jest modlitwa.

B. Homilia w Acapulco

Drodzy bracia kapłani,
Drodzy przyjaciele pielgrzymi!

Po tylu dniach wspólnego pielgrzymowania możemy powiedzieć do siebie przyjaciele, bo stajemy się przyjaciółmi, gdy jesteśmy razem przed Panem Bogiem, gdy jesteśmy ze sobą, gdy rozmawiamy.

W dzisiejszej liturgii słowa ponownie pojawia się postać króla Dawida, który jest wychwalany, można powiedzieć za to, że zostawił po sobie bardzo piękny ślad. W narodzie wybranym był wspominany jako wielki człowiek, który liczył się z Prawem Bożym, który działał według wskazań Pana Boga. A nawet kiedy zgrzeszył, to umiał się ukorzyć przed Panem Bogiem i grzech został mu odpuszczony. Król Dawid jest też znany z tego, że napisał wiele wspaniałych tekstów i melodii. Psalmy,

które odmawiamy w brewiarzu czy podczas Mszy św., w dużej mierze pochodzą właśnie od niego. Jego synem był Salomon, który odznaczał się wielką mądrością. On to zbudował w Jerozolimie świątynię, w której umieszczono Arkę Przymierza, a świątynia zaliczana była wówczas do siedmiu cudów starożytnego świata.

W Ewangelii dzisiejszej spotykamy postać św. Jana Chrzciciela. Jest on nam już znany z okresu Adwentu, gdyż to jego zwykliśmy nazywać przewodnikiem po adwentowych ścieżkach ku świętom Bożego Narodzenia. Jan był człowiekiem kryształowym, bardzo Bożym mężem, wielkim ascetą. Zostawił rodzinny dom, ciepłe obiady, wygodne łóżko i poszedł na pustynię, żeby tam przebywać sam na sam z Bogiem. Do niego to przychodzili różni ludzie, pytając co mają czynić, a on dając im różne wskazania, nade wszystko wzywał do pokuty: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego" (Łk 3, 4), tzn., wyrównujcie drogi swego życia, usłane być może różnymi bruzdami, dołami, grzechami. Trzeba te drogi równać dla Pana Boga.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy Jana Chrzciciela w końcowych chwilach jego życia. Jest to bardzo dramatyczna historia. Jan stanął w obronie prawdy Bożej: gdy zauważył, że Herod wziął sobie za żonę Herodiadę, która była żoną jego brata Filipa, i z nią zamieszkał, nie udawał, że tego nie widzi, nie schował głowy w piasek, ale stanął przed monarchą i powiedział jasno i wyraźnie: „Nie wolno ci mieć żony twego brata" (Mk 6, 18). Jak nam wiadomo, za tę bezkompromisowość zapłacił życiem. Herodiada bowiem za to, że Jan napiętnował grzech Heroda i jej zawzięła się na niego i szukała okazji, żeby go zgładzić tego. Okazja taka się nadarzyła podczas urodzin Heroda, kiedy to córka Herodiady zatańczyła dla niego i tak mu się spodobała, że złożył jej bardzo nierozumną obietnicę, iż da jej wszystko o co tylko go poprosi, nawet połowę swego królestwa. Dziewczyna pobiegła do matki, pytając ją, o co ma prosić. Wtedy zawistna matka podpowiedziała jej, żeby poprosiła o głowę Jana Chrzciciela. Herod zasmucił się tą prośbą, gdyż jak jest zapisane w Ewangelii: „czuł lęk przed Janem, znając go jako męża prawego i świętego, i brał go w obronę. Ilekroć go posłyszał, odczuwał duży niepokój, a przecież chętnie go słuchał" (Mk 6, 20). Ale jak czytamy dalej w tekście biblijnym „przez wzgląd na przysięgę i biesiadników nie chciał jej odmówić. Zaraz też król posłał kata i polecił przynieść głowę jego. Ten poszedł, ściął go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie; dał ją dziewczęciu, a dziewczę dało swej matce" (w. 26-28). Wyrok śmierci został wykonany, a Jan został pochowany przez swoich uczniów.

To wszystko działo się na początku działalności Pana Jezusa. Jan Chrzciciel wypełnił swoją misję: przygotował naród na przyjście Mesjasza, ochrzcił Jezusa, a potem odszedł jako bohater wiary, jako bohater, który zginął za prawdę.

Siostry i bracia! Kogo z tej trójki osób mamy naśladować: Jana, Heroda czy może Herodiadę? Odpowiedź jest jasna: tylko Jana Chrzciciela! Chodzi o to byśmy zawsze byli po stronie Pana Boga, po stronie prawdy, po stronie miłości. Nie ulegajmy postawie Heroda, który był tchórzem i koniunkturalistą. Z jednej strony był zaciekawiony postacią Jana, „brał go w obronę", „chętnie go słuchał", ale ostatecznie wydał go na śmierć.

Znamy i dzisiaj takich ludzi, co to Panu Bogu ofiarują świeczkę a diabłu ogarek. Są w Polsce ludzie, którzy w taki dziwny sposób łączą szacunek dla Pana Boga, dla Kościoła z różnymi ciemnymi interesami, załatwianymi na boku, a które ostatecznie przyczyniają się do niszczenia drugich ludzi. Odrzucamy postawę Heroda, tym bardziej odrzucamy postawę Herodiady, zawistnej kobiety, i chcemy nasze życie prowadzić w stylu św. Jana Chrzciciela. Prośmy dzisiaj Pana Jezusa, który w Eucharystii udziela nam Ducha Świętego, by usunął z naszych serc wszelką zawiść do kogokolwiek i za cokolwiek, oraz aby sprawił, że nasze serca będą stawały się coraz bardziej podobne do serca Pana Jezusa. Obyśmy z Bożą pomocą byli zawsze jednoznaczni w zasadniczych sprawach, w sprawach Bożych; żebyśmy nie byli ludźmi o wielu twarzach. A że taka postawa jest możliwa, to pokazują nam różni ludzie. Na przykład, ks. Jerzy Popiełuszko był bardzo podobny do św. Jana Chrzciciela i tak jak on również zginął za prawdę, albo św. Agata męczennica, na którą dzisiaj patrzymy. Mając w pamięci męczeństwo św. Jana Chrzciciela i wielu jego naśladowców chciejmy prosić Pana Jezusa, byśmy mogli być jak najlepszymi świadkami prawdy i miłości. Amen.

Jazda skuterem wodnym to atrakcja Acapulco

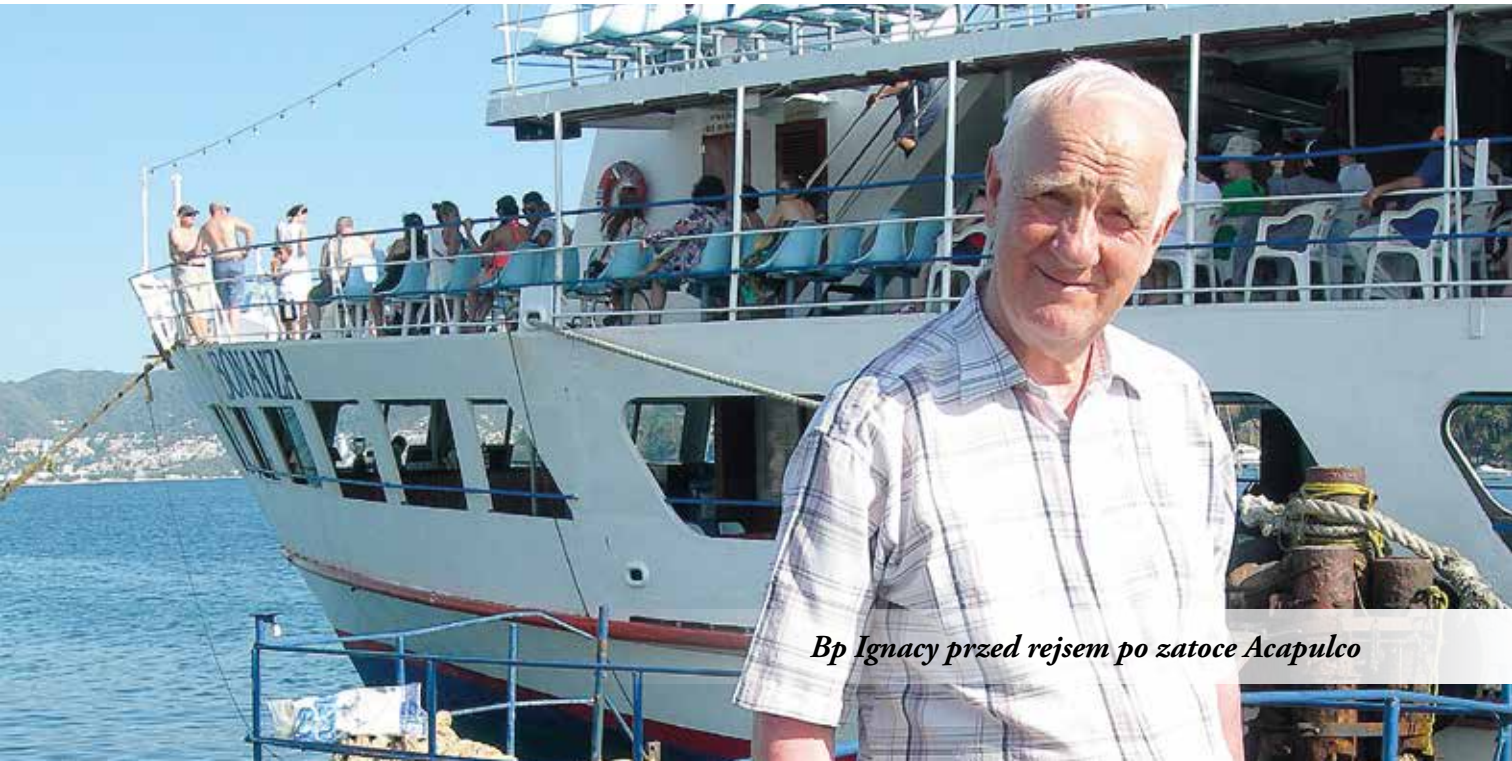

Bp Ignacy przed rejsem po zatoce Acapulco

Rejs po zatoce Acapulco

Ostatnie spojrzenie na Acapulco

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień VIII

Dzień VIII

Dzień ósmy – sobota, 6 lutego 2016 r.

Acapulco (30º C), Cuernavaca, miasto Meksyk

A. Przebieg dnia

Wstaję o godz. 6.15. Podchodzę do okna, patrzę na Pacyfik i odmawiam poranne modlitwy. Ocean szumi, nie męczy się falowaniem. Robię toaletę i gimnastykę. Czytam teksty dzisiejszych czytań. Zbieram myśli do homilii.

O godz. 7.30 w tej samej sali co w dniu poprzednim sprawujemy Mszę św. Dzisiaj jesteśmy tylko w naszej grupie. Bierzemy formularz maryjny. Czytanie pierwsze proklamuje pani Teresa Bazała, psalm ks. Marcin; Ewangelię ks. Tadeusz Faryś. W homilii poruszam 3 wątki: modlitwa (prośby) w stylu króla Salomona, rozliczenie się z misji wobec Pana Boga (rachunek sumienia) oraz dlaczego odpoczynek? Prośby z Modlitwy wiernych wypowiada ks. Krzysztof Ora. Na przygotowanie darów śpiewamy „Zdrowaś Maryja", na Komunię św. „Bądźże pozdrowiona"; na dziękczynienie „Cóż Ci Jezu damy", po Mszy św. „Czarną Madonnę. Pan przewodnik podaje ogłoszenia.

Po chwili dziękczynienia jesteśmy na śniadaniu. Podziwiamy jednego z kucharzy, który dwoma rękami na dwóch patelniach robi jajecznicę. Ustawia się do niego długa kolejka. Wszyscy podziwiają jego spryt, technikę i pogodę ducha. Jestem dziś w gronie księży: ks. Krzysztofa Ora i ks. Tadeusza Farysia. Zaczynamy podsumowywać pielgrzymkę. Pytamy się nawzajem, co można by jeszcze dodać, żeby była bardziej owocna.

O godz. 9.00 zanosimy bagaże do windy i zjeżdżamy na dół. W recepcji oddajemy klucze. Odjeżdżamy spod hotelu Copacabana o godz. 9.20. Dobrze nam tu było. Ten krótki czas „oddechu" był nam bardzo potrzebny. Odjeżdżamy w temp. 30º C. Autokar kieruje się w stronę autostrady do miasta Meksyk. Spoglądamy przez okna. Pięknie widać wznoszącą się drogę, zatokę i całe milionowe miasto Acapulco. W pewnym momencie zatrzymujemy się. Niektórzy wychodzą, by zrobić kilka zdjęć. Po drodze mijamy willę Putina. Wyjeżdżamy z granic miasta Acapulco o godz. 10.05. Po krótkiej modlitwie przewodnik Jan podejmuje temat ruchów i walk wyzwoleńczych. Miały one miejsce w XIX i XX wieku. Pan Janek ponownie podkreśla zasługi jezuitów dla rozwoju Meksyku, głównie dla edukacji chrześcijańskiej, w nawracaniu oraz przeszczepieniu z Europy baroku w sztuce. Zakładali oni szkoły, kolegia, domy formacyjne, seminaria, drukarnie, czasopisma. Wydalenie jezuitów w roku

1767 przyczyniło się do totalnego upadku szkolnictwa. Następnie przewodnik wspomina o walkach niepodległościowych, które trwały 11 lat (1810-1821). Meksyk stał się niepodległy. Jednakże w ruinę popadło szkolnictwo, zaczęło brakować inteligencji, a władzę przejęli wojskowi. W roku 1845 wybuchła wojna z USA, w wyniku której Meksyk stracił połowę swego terytorium. Kilka lat później Meksyk został zaatakowany przez Francję. Nowe niepokoje pojawiły się z początkiem XX wieku. Były to wyraźne ruchy masońskie, rewolucyjne skierowane przeciwko Kościołowi. Zlikwidowano zakony, a kapłanów i majątki kościelne poddano kontroli państwa. Księży pozbawiono czynnego prawa wyborczego, zakazano im noszenia stroju duchownego poza domem i kościołem. Wypędzono ze szkół i z instytucji charytatywnych. W roku 1924 prezydentem kraju został wybrany mason Plutarc Elias Calles, zajadły wróg Kościoła. Wkrótce rozpoczął on walkę o ostateczne zniszczenie religii, wprowadzając coraz większe represje. Ideałem dla tego prezydenta był włoski tyran Benito Mussolini. Jednakże katolicka ludność Meksyku nie poddała się. Pojawili się Cristeros – bojownicy Chrystusa, zwani Cristiada. Obrońcy wiary walczyli i umierali z okrzykiem na ustach: Viva Cristo Rey" – „Niech żyje Chrystus Król", „Niech żyje Dziewica z Guadalupe", „Precz z mordem". O tych wydarzeniach opowiada film „Cristiada". Rządy rewolucyjnej partii trwały prawie do końca XX wieku.

Na taką sytuację natrafił papież Jan Paweł II, gdy w styczniu 1979 przybył do Meksyku z pierwszą pielgrzymką swego pontyfikatu. Potem był tu jeszcze kilkakrotnie i w dużej mierze udało mu się wyciszyć to antykościelne nastawienie. Można powiedzieć, że ostatnie dwa wieki: wiek XIX i XX okazały się bardzo trudnymi dla Meksyku.

O godz. 11.30 robimy sobie 20-minutowy przystanek na skorzystanie z toalet. Kontynuację podróży rozpoczynamy od modlitwy „Anioł Pański", po czym ks. Marcin dopowiada do historii prześladowań kilka epizodów z życia i męczeństwa 14-letniego chłopca, dziś już Błogosławionego, José Sáncheza del Río (beatyfikowanego przez papieża Benedykta XVI), który wkrótce może być kanonizowany. Papież Franciszek wyznaczył datę kanonizacji na 16 października 2016 r.

O godz. 14.20 wjeżdżamy do dużego miasta Quarnavaca – miasta wiecznej wiosny, miasta artystów. Przez cały rok jest tu jednakowa temperatura. Miasto ma ok. 500 tys. mieszkańców. Po wyjściu z autokaru jest ogłoszona przerwa na posiłek od godz. 14.40-15.30. Rozchodzimy się zatem po okolicznych ulicach. Większość zatrzymuje się w głównej restauracji. Nie chcąc zbyt długo czekać na zamówienie posiłku, udajmy się z ks. Krzysztofem nieco dalej i znajdujemy lokal, gdzie szybko można otrzymać frytki, kanapkę z kurczakiem i colę. Korzystamy z takiej możliwości i po piętnastu minutach jesteśmy syci. Wracamy na wyznaczone miejsce zbiórki. Po drodze wstępujemy do sklepów. Chodzi nam o pamiątki. Znajdujemy piękne statuetki Matki Bożej z Guadalupe. Kupujemy 10 sztuk i jeszcze inne drobiazgi.

O godz. 16.30 jesteśmy na placu przed katedrą. Zjawia się przewodnik Jan i rozpoczynamy zwiedzanie katedry oraz obiektów znajdujących przy placu katedralnym. Na tymże placu widzimy banery i plakaty zapowiadające zbliżającą się wizytę Ojca Świętego Franciszka.

Katedra ma charakter obronny, dość surowy. Posiada dwie wieże. W zachodniej części kościoła znajduje się ogromna misa chrzcielna, stojąca na kamiennej nodze, wyciosana w jednym bloku kamienia, zdolna pomieścić kilka dorosłych osób. Bardzo ciekawym okazem w katedrze są freski na bocznych ścianach, malowidła podobno unikatowe w skali całego Meksyku, a może i obu Ameryk. Ogromnego rozmiaru fresk zaczyna się na południowej ścianie nawy, tuż przy prezbiterium i pod chórem przechodzi na drugą północną ścianę aż do głównego ołtarza. Malowidło przedstawia historię męczeństwa 26 straconych przez ukrzyżowanie niedaleko Nagasaki 5 lutego 1597 roku. Wśród nich było sześciu franciszkanów, trzech jezuitów i siedemnastu chrześcijan japońskich. Wszyscy oni padli ofiarą prześladowań, które w tamtym czasie trwały w Japonii. Przedstawieni męczennicy byli misjonarzami hiszpańskimi przybyłymi z Filipin, którzy zostali pomówieni o zamiar inwazji na wyspy japońskie. Wśród męczenników był Filip od Jezusa. Urodził się on w 1572 roku w Meksyku, w rodzinie hiszpańskich kupców. Idąc śladem swego ojca wyruszył w podróż handlową na Filipiny. Po przybyciu do Manili zmienił jednak życiowe plany i zamiast zająć się kupiectwem, przybrał habit franciszkański, przyjmując imię zakonne Filip od Jezusa. W roku 1596 wybrał się w podróż powrotną do ojczyzny. Zamierzał dotrzeć do Acapulco, tymczasem jako rozbitek znalazł się na wybrzeżu japońskim. Tam z własnej woli dołączył do schwytanych chrześcijańskich misjonarzy i wraz z nimi został ukrzyżowany. Wisząc na krzyżu miał przepowiedzieć, że miasto Nagasaki będzie pewnego dnia zniszczone przez spadającą z nieba kulę ognistą. Ciała skazańców wisiały do czasu rozdziobania ich przez ptaki. Filip został kanonizowany w roku 1862 i stał się pierwszym meksykańskim świętym.

Wychodzimy z katedry. Po lewej stronie widzimy otwartą kaplicę. Uczczono w niej katechezy prowadzone dla początkujących chrześcijan. Na środku placu przed katedrą stoi krzyż, postawiony na miejscu, na którym składano bóstwom ofiary z ludzi. Misjonarze chrześcijańscy musieli przekonywać Indian, że takie ofiary są niepotrzebne, gdyż Jezus Chrystus, Syn Boży sam z własnej woli złożył za wszystkich ofiarę ze swego życia.

Czas zwiedzania katedry i miasta dobiega końca. Wsiadamy do autokaru i wracamy autostradą wiodącą z Acapulco do miasta Meksyk. Odmawiamy wspólnie Koronkę do Miłosierdzia Bożego i cząstkę Różańca. Do miasta wjeżdżamy już przy sztucznym świetle. Znowu jesteśmy w hotelu Ramada. Tym razem otrzymuję pokój nr 309. W hotelu są nowe grupy. Jemy kolację i jest polecenie, by się zbytnio nie rozpakowywać, gdyż będziemy tu tylko jedną noc i rano odjeżdżamy z bagażami.

B. Homilia w Acapulco

Drodzy bracia w powołaniu kapłańskim,
Drodzy bracia i siostry w powołaniu chrześcijańskim!

„Racz więc dać Twemu słudze serce rozumne do sądzenia Twego ludu i rozróżniania dobra od zła, bo któż zdoła sądzić ten lud Twój tak liczny?" (1 Krl 3, 9). Tak się modlił Salomon, który został królem po swoim ojcu Dawidzie. Ta prośba, w której nie prosił on o długie lata życia, ani o bogactwo czy o pokonanie wrogów swoich, ale poprosił o mądrość, o to, by sprawiedliwie i roztropnie mógł kierować swoim ludem jako król, bardzo się spodobała Panu Bogu.

Moi drodzy, może warto się zapytać: a my o co najczęściej się modlimy, jakie prośby przedstawiamy Panu Bogu? Być może wiele naszych próśb dotyczy głównie spraw doczesnych. One, owszem, są ważne, zwłaszcza w kwestii zdrowia. Tyle próśb o zdrowie wypowiadamy czy to na modlitwie, czy kiedy składamy sobie życzenia świąteczne lub imieninowe. Zawsze wtedy życzymy sobie i innym dobrego zdrowia, bo ono jest fundamentem, i to jest dobra prośba lub życzenie.

Dzisiaj jednak, gdy słuchamy tego epizodu o modlitwie Salomona, czyż nie warto zastanowić się nad naszymi prośbami? Może warto pomyśleć o wartościach duchowych, które przecież są tak bardzo ważne. Kto żyje w małżeństwie, może warto, na przykład, by prosił Pana Boga o dar pokory, o to, by małżonkowie nawzajem potrafić sobie ustępować, być dla siebie wyrozumiałymi; by bardziej miłowali drugiego niż siebie, żeby w ich sercach było więcej miejsca dla drugiego niż dla samych siebie. Tak samo w naszej kapłańskiej posłudze: obyśmy nie myśleli tylko o sobie, ale o innych ludziach, o naszych braciach i siostrach. Panu Bogu podobają się ludzie, którzy proszą o wiarę, o pokorę, o cierpliwość, o radość; którzy proszą o to, by przestać ciągle narzekać; by mieć usposobienie do pomagania; by być wrażliwymi; by po prostu być świętymi. Myślę, że trzeba się nad tym zastanowić, aby w naszych modlitwach zanoszonych do Pana Boga więcej było próśb o wartości duchowe, bo one tak naprawdę są źródłem szczęścia. Wiemy, że bogactwo nie uszczęśliwia. Patrzyliśmy wczoraj na te piękne domy, wille, wzdłuż brzegów oceanu: wille różnych aktorów, muzyków, polityków, którzy te domy sobie przygotowali. Niektórzy z nich już odeszli do wieczności, a to wszystko zostało. Zabrali z tego świata tylko dobre uczynki, tylko dobro, które udało im się uczynić, a wszystko inne pozostało.

Przechodzimy do Ewangelii. „Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali" (Mk 6, 30). My też jesteśmy posyłani przez Pana Jezusa do różnych zadań. I także nam trzeba zdawać Jezusowi relację z naszej działalności apostolskiej, z tego zwłaszcza,

jakimi byliśmy Jego świadkami. Jakim jestem świadkiem w moim małżeństwie i w rodzinie? A tam, gdzie pracuję jako pielęgniarka, jako profesor, jako pracownik biura, jako kapłan, jak tam świadczę, że Jezus jest najważniejszy, że jest dla mnie światłem, że Go słucham i stawiam na pierwszym miejscu? Potrzebne jest nam takie rozliczenie. My to nazywamy rachunkiem sumienia. Każdego dnia, gdy się dzień kończy, który nam zapowiada sen wieczny, warto pomyśleć, jakim dzisiaj byłem świadkiem Pana Jezusa: z kim rozmawiałem, co uczyniłem, jakie sprawy załatwiałem dzisiaj? I co powiedzieć Panu Jezusowi? On to wie, ale nam jest potrzebne, byśmy wiedzieli, byśmy mieli świadomość tego, jak żyjemy, jak postępujemy. Dlatego za dobro, które udało nam się w danym dniu uczynić trzeba zawsze Bogu przed snem podziękować, a za swoje słabości, potknięcia, grzechy Go przeprosić. Za przykładem apostołów, którzy wracali do Jezusa i opowiadali Mu wszystko, co zdziałali. Takie sprawozdanie trzeba Panu Jezusowi składać. Dobrze jest to czynić codziennie wieczorem, ale także przed każdą spowiedzią, w czasie rekolekcji odprawianych w ciągu roku, czy przy okazji urodzin lub imienin, by zobaczyć czy coś się zmieniło w naszym życiu na lepsze. Trzeba sobie takie pytania zadawać przed Panem Jezusem, gdyż dzięki temu mamy większą świadomość kim jesteśmy i o co winniśmy prosić, co jest nam naprawdę potrzebne.

Trzeci punkt, który trzeba zauważyć w tej dzisiejszej Ewangelii. „A On rzekł do nich. Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco" (Mk 6, 31). Kto miał wątpliwości, że przyjazd do Acapulco to taki stracony czas, niech teraz oceni to w świetle słów Pana Jezusa, niech je przyjmie i nabierze przekonania, że potrzebne są nam takie chwile wytchnienia, chwile refleksji, chwile ciszy, namysłu. Patrzymy na słońce, na wodę, na piękne krajobrazy. To jest nam potrzebne. „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco" (Mk 6, 31). Chodzi tu bowiem o to, byśmy w czasie urlopu zadbali zarówno o zdrowie, jak i o naszego ducha. Wiemy dobrze, że nie ma urlopu od modlitwy, od miłości, od uczciwości, od zachowywania Bożych Przykazań. Nasza troska o kondycję fizyczną, zdrowotną, musi być zrównoważona troską o kondycję duchową, byśmy w czasie wypoczynku nabrali także mocy duchowej. Myślę, że jutro wszystkie te sprawy będziemy mogli ponownie przedstawić Matce Bożej z Guadalupe, aby na pożegnanie podziękować za ten piękny czas, który tu wspólnie spędziliśmy przed Panem. Amen.

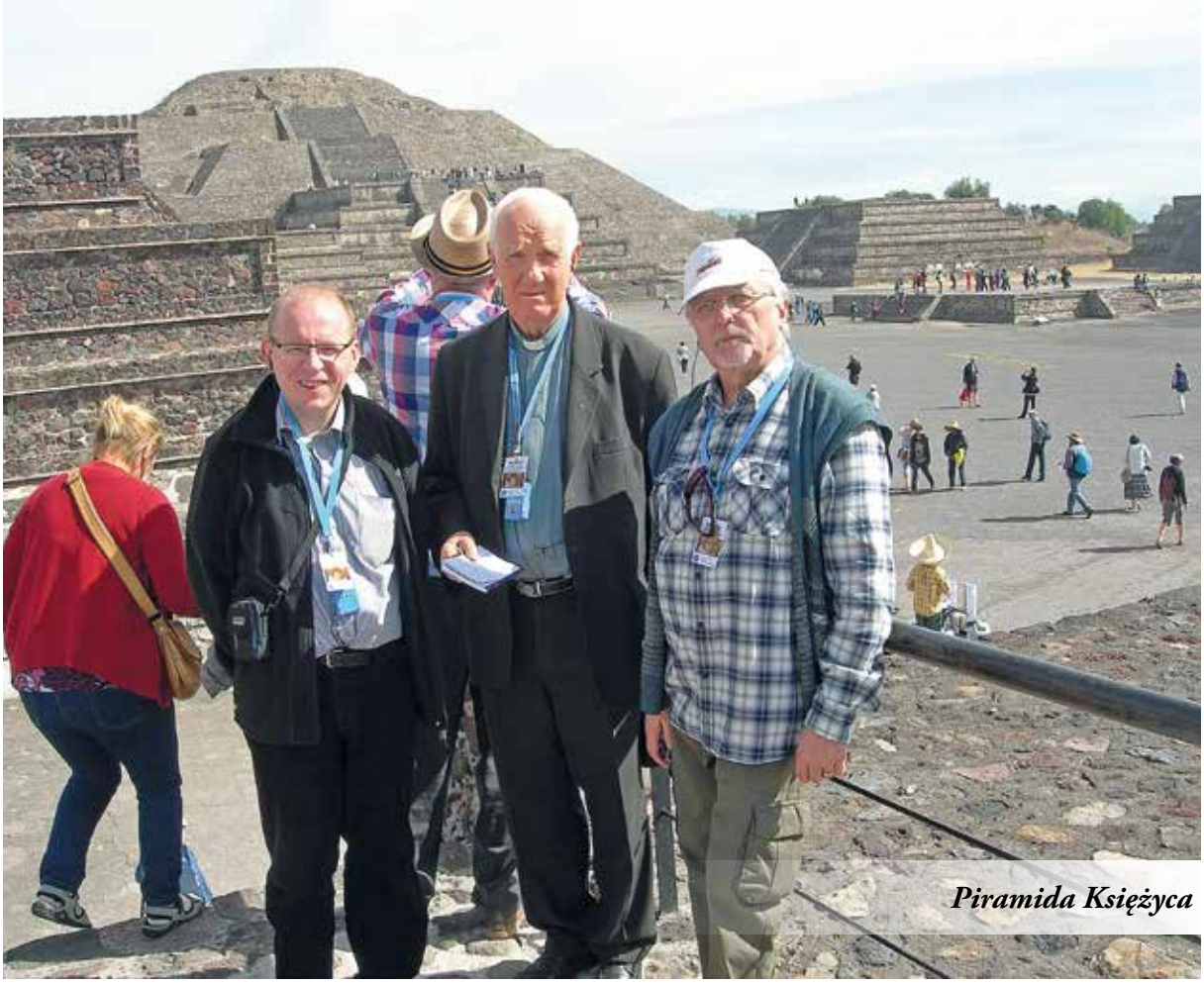

Piramida Księżyca

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień IX

Dzień IX

Dzień dziewiąty – niedziela, 7 lutego 2016 r.

Miasto Meksyk (23°C), Piramidy, Sanktuarium MB z Guadalupe, Lotnisko

A. Przebieg dnia

Dzisiejszej nocy w hotelu jest dość głośno. Do późnej nocy wracają młodzi z miasta. Nad ranem śpię jak przysłowiowy zając pod miedzą. Może dlatego, że jest tu wysokość ponad 2 tys. m n.p.m. Telefon budzi mnie o godz. 6.30. Odmawiam przy tapczanie modlitwę. Robię toaletę i gimnastykę. Pakuję się. Mam kłopot z dużym kapeluszem, który kupiłem w Taxco, w mieście srebra. W końcu udaje się go dobrze ulokować wewnątrz głównego bagażu. O godz. 7.30 mamy tutaj ostatnie śniadanie. Jesteśmy razem z drugą grupą. Jedzenie jest dobre. Biorę jajecznicę, placki, bułkę, kawę i owoce. Wracam do pokoju. Wczoraj wieczorem były pertraktacje, byśmy mogli pozostać w hotelu do południa, ale nie wyrażono na to zgody. Musimy zatem opuścić hotel wraz z bagażami. Odmawiam brewiarz: Godzinę Czytań i Jutrznię.

Do drzwi puka Janek Raszpla, brat ks. Andrzeja. Zabiera mój główny bagaż. Za chwilę zjeżdżam windą na dół i udaję się do autokaru. Trwa umieszczanie naszych bagaży w autobusie. O godz. 8.40 odjeżdżamy spod hotelu Ramada. Jazdę rozpoczynamy od wspólnej modlitwy, którą prowadzi ks. prałat Andrzej Raszpla. Kierujemy się w stronę najpiękniejszego centrum ceremonialno-administracyjnego Azteków Teotihuacan, gdzie znajdują się zachowane piramidy Słońca i Księżyca, Świątynia Pierzastego Węża, Aleja Zmarłych z licznymi pogańskimi świątyniami wznoszonymi w pierwszych wiekach naszej ery. Przewodnik Jan opowiada nam o starożytnych religiach. Potwierdza tezę historyków, że religia jest zjawiskiem pierwotnym, że wszystkie najstarsze cywilizacje były religijne. Bóstwa były rozparcelowane w trzech sektorach w kosmosie, na ziemi i pod ziemią. Bogowie byli potężni, ale nie wszechmocni. W każdej religii były jakieś prawdy dotyczące bóstwa, był kult (modlitwy, ofiary) i reguły postępowania (etyka).

O godz. 10.00 przybywamy do piramid. Piramida Słońca ma wysokość 72 m, a piramida Księżyca – 69 m. Wchodzimy najpierw do resztek podziemnych świątyń. Są tu różne malowidła, wzory kwiatów. Oglądamy pozostałości pałacu. Na filarach są lekkie rzeźby w kamieniu, głowy dawnych zwierząt. Indianie nie byli zbyt odkrywczy.

Przybliżamy się do piramidy Księżyca. Nie można wejść na jej szczyt, jedynie mniej więcej do połowy jej wysokości. Wielu z nas wchodzi po bardzo stromych i wysokich schodach. Trzeba niezmiernie uważać, żeby się nie potknąć. Na szczycie piramidy składano ofiary z ludzi.

Schodzimy na dół. Ku zdziwieniu niektórych nawet nieźle sobie radzę. Na dole robimy zdjęcia i przechodzimy w kierunku piramidy Słońca. Jest to około 300 m drogi. Na tę piramidę można wejść na sam szczyt. Jest tu mnóstwo ludzi, którzy ciągle wchodzą i schodzą. Podejmujemy męską decyzję z ks. Krzysztofem, że wchodzimy. Z naszej grupy wchodzi kilkanaście osób, inni pozostają na dole. Dobrze, że jest taki tłok, gdyż wchodzi się powoli. Wejście ma kilka bardzo stromych odcinków. Schody są bardzo strome i nierówne. Po dużym wysiłku jesteśmy na szczycie. Jest godz. 11.30. Na szczycie jest bardzo dużo ludzi. Stąd rozciąga się wspaniały widok na wszystkie strony świata. Robimy zdjęcia. Z naszej grupy oprócz ks. Krzysztofa jest także Janek Raszpla z siostrą Elżbietą. Po kilku minutach, po krótkim odpoczynku zaczynamy schodzenie. Jest ono łatwiejsze, chociaż trzeba uważać, bo jest bardzo stromo.

Na dole jest mnóstwo stoisk z pamiątkami; wiele osób je odwiedza, kupując różne drobiazgi dla dzieci i wnuków. Ks. Andrzej Raszpla robi mi kilka zdjęć, m.in. z kaktusami. O godz. 12.15 jest zbiórka. Wsiadamy do autokaru, ale jedziemy tylko kawałek. Zajeżdżamy przed jakiś obiekt. Jego gospodarzem jest autentyczny Indianin, który zaprasza nas zwiedzenia tego miejsca: rośnie tam tak duża roślina, która nazywa się agawa. Mówi po hiszpańsku, biegle po angielsku; zna także niemiecki i francuski. Opowiada dowcipy. Jest bardzo energiczny i pełen humoru. Prowadzi nas dalej, częstując regionalnymi napojami. Zna kilka powiedzeń w języku polskim. Nasza grupa jest nim oczarowana. Dowiadujemy się, jak wiele rzeczy można zrobić z agawy, a także z obsydianu kwaśnej skały wylewnej, złożonej ze szkliwa wulkanicznego, bardzo cenionej przez Azteków. Meksykanin pokazuje, poncha i koce z włókien agawy. Z agawy można też zrobić materiał, pisanki i noże.

Po tym spotkaniu z Indianinem otrzymujemy 50 minut czasu na zjedzenie posiłku. Razem z ks. Krzysztofem rezygnujemy z jedzenia w miejscowej restauracji, odkładając je na później. Czas wypełniamy chwilowym odpoczynkiem.

O godz. 14.00 wyruszamy do sanktuarium. Przewodnik Jan w drodze próbuje już podsumować pielgrzymkę. Wkrótce przybywamy do Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe. Jest godz. 15.00. Rezygnujemy z posiłku. Zgłaszamy się do biura przed zakrystią, by odprawić najpierw Mszę św. Okazuje się, że Msza św. dla naszej pielgrzymki w grafiku jest wpisana o godz. 16.00 w górnej kaplicy. W takiej sytuacji idziemy do bazyliki. Są tu celebrowane Msze św. co godzinę. Siadamy wśród ludzi. Odmawiam 4 części różańca. Wpatruję się w wizerunek Matki Bożej. To już ostatnie chwile na tym świętym miejscu.

O godz. 15.40 udajemy się ponownie do biura. Tam okazuje się, że wyprzedziła nas inna polska grupa. Obsługujące pielgrzymów trzy panie bardzo wolno załatwiają sprawy. Musimy się uzbroić

w cierpliwość. Czekamy prawie pół godziny. Oddajemy nasze książeczki jurysdykcyjne. Wreszcie załatwiają nam kaplicę nr 9 dla naszej celebry na balkonie bazyliki. Tych kaplic jest tam kilkanaście. W końcu wpuszczają nas do zakrystii, a pan Janek udaje się do naszej grupy, by ją wprowadzić do kaplicy celebry. Przywdziewamy szaty liturgiczne. Oprócz mnie jest pięciu księży: ks. Krzysztof Ora, ks. Andrzej Raszpla, ks. Witold Baczyński, ks. Tadeusz Faryś i ks. Marcin Werczyński. Ja sprawuję dziś Mszę św. w intencjach prof. Ludwika, który o taką Mszę św. mnie prosił. Będąc już na górze zauważamy, że Msze św. są sprawowane w kilku innych kaplicach; także na dole przy głównym ołtarzu, gdzie byliśmy w ostatni wtorek (02 lutego 2016 r.). Grają organy. Głos z głośników jest mocny i jest bardzo głośno. Są trudne warunki do naszej celebracji.

Msza św. nasza może być tylko recytowana. Cała nasza radość w tym, że nasi wierni patrzą w stronę wizerunku Matki Bożej. Czytanie pierwsze ma pani Teresa Bazała; czytanie drugie pan prof. Ludwik, a Ewangelię proklamuje ks. Witek Baczyński. Głoszę dziesięciominutową homilię, w której podejmuję 3 wątki: 1. wszyscy jesteśmy powołani; 2. warto zawierzyć Jezusowi Chrystusowi; 3. warto zawierzyć Maryi. Modlitwę Wiernych prowadzi ks. Krzysztof Ora. Przed błogosławieństwem, na prośbę ks. Andrzeja Raszpli, wręczam pierścień diecezjalny pani z Wałbrzycha. Dziękuję wszystkim. Odmawiamy „Pod Twoją obronę" i udzielam błogosławieństwa. Celebra trwała 35 minut.

Po Mszy św. udajemy się pod pomnik Jana Pawła II. Tutaj otrzymujemy dyplomy uczestnictwa w pielgrzymce podpisane przez Andrzeja Pierza, dyrektora Katolickiego Biura Pielgrzymkowego. Mamy 15 minut czasu do odjazdu autokaru na lotnisko. Udajemy się do bazyliki na pożegnanie z Matką Bożą. Na końcu trzykrotnie przejeżdżamy przed Maryją; dziś trzy razy tylko w jedną stronę. W czasie pożegnania odmawiam „Zdrowaśki". Proszę o opiekę Maryi nade mną w ostatnim etapie życia i także o dobrą śmierć, o to, aby przyszła po mnie, gdy będę umierał.

W drodze do autobusu kupujemy jeszcze obrazki Matki Bożej. Jest godz. 17.30. Wsiadamy do autokaru. Odjeżdżamy na lotnisko. Jesteśmy tu o godz. 18.00. Żegnamy się z kierowcą, który nas przez te wszystkie dni woził. Dałem mu 500 pesos. Kierowca jest katolikiem ma 3 dzieci. Zabieramy bagaże i udajemy się w kierunku stanowisk, gdzie obsługują podróżnych. Nadajemy główny bagaż. Przechodzimy przez kontrolę bezpieczeństwa i udajemy się do bramki nr 33. Mamy lecieć francuskimi liniami do Paryża o godz. 21.10 tutejszego czasu. W Europie o godz. 4.10. Przed nami powrót do Europy, do Polski i do diecezji.

B. Homilia wygłoszona w kaplicy w bazylice MB z Guadalupe

Drodzy bracia kapłani,
Umiłowani pielgrzymi!

W takich warunkach [opisanych wyżej] wygłoszę homilię, która będzie krótka, ale ponieważ jest niedziela, dlatego homilia powinna mieć miejsce. Podejmiemy trzy wątki. Pierwszy wątek powołania, drugi wątek zawierzenia Chrystusowi i trzeci wątek zawierzenia Maryi.

Wątek pierwszy – powołanie. W pierwszym i drugim czytaniu, zarówno prorok Izajasz, jak i św. Paweł wspominają swoje powołanie, otrzymane od Boga. Co szczególnego jest tu do podkreślenia? W obu przykładach godna podkreślenia jest wielka pokora obu tych powołanych. Gdy prorok Izajasz ujrzał Majestat Boży, wyznał: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!" (Iz 6, 5). Izajasz czuł się niegodny, ale gdy anioł go oczyścił węglem z ołtarza i zgładził jego grzech, wtedy na pytanie Boga o to kogo ma posłać, odpowiada słowami: „Oto ja, poślij mnie" (Iz 6, 8).

Podobnie było z powołaniem św. Pawła. On także miał poczucie bycia niegodnym: „Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży" (1 Kor 15, 9). To przyznanie się do winy otworzyło mu drogę do przyjęcia Bożej łaski, z którą później będzie współpracował. A oto co sam mówi o swym powołaniu: „W końcu, już po wszystkich, [Chrystus] ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi" (w. 8). Po wszystkich chrystofaniach, jakie miały miejsce po Zmartwychwstaniu, a było ich 11, na końcu Jezus Zmartwychwstały ukazuje się Szawłowi na drodze do Damaszku, w konsekwencji czego otrzymuje powołanie, by stać się apostołem narodów.

Moi drodzy, my też jesteśmy powołani. Przede wszystkim powołani do życia. Tylko Bóg jest niepowołany. Wszystko co jest poza Bogiem jest przez Niego powołane do istnienia. Do istnienia powołany jest świat, a w tym świecie my jesteśmy powołani. To nie myśmy sami przyszli na ten świat: nas nie było a teraz jesteśmy. O naszym zaistnieniu zadecydował Pan Bóg: wybrał nam rodziców, żeby nas urodzili; nasze istnienie jest darem Bożym. Potem zostaliśmy przyjęci do Kościoła, do ludu Bożego. Ale powołanie jest nie tylko darem, jest także zadaniem. Patrzymy na tych powołanych, o których dzisiaj jest mowa w liturgii słowa, na Izajasza, na św. Pawła, na apostołów Pana Jezusa: wszyscy oni mieli świadomość swojej grzeszności, swojej niegodności, ale liczyli na miłosierdzie Boże. Odkryli,

że powołanie jest wielkim darem Bożym i wszyscy tak pięknie je wypełnili. Izajasz i także św. Paweł apostoł i także apostołowie wszyscy oddali potem swoje życie.

Moi drodzy. Wątek drugi podejmuje kwestię zawierzenia Panu Jezusowi, a odczytujemy go w kontekście obfitego połowu ryb. Gdy Pan Jezus „rzekł do Szymona: «Wypłyń na głębię i zarzućcie sieci na połów!»" (Łk 5, 4), on odpowiedział: „Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieć" (w. 5). A gdy posłuchali Jezusa i zarzucili sieci „zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać" (w. 6). Co z tego wynika? Dla nas jest jeden ważny wniosek: kto zawierza Chrystusowi nigdy nie przegrywa, kto zawierza Bogu jest zawsze zwycięzcą. Święty Jan Vianney kiedyś wyznał przyjacielowi, że spotykał różnych ludzi i prowadził z nimi rozmaite rozmowy, ale wśród tych osób nie spotkał nikogo, kto by żałował tego, że słuchał Pana Boga. Kto słucha Pana Boga nigdy nie żałuje, nigdy nie jest przegrany. Siostra Faustyna, przebywając w klasztorze w Płocku 22 lutego 1931 roku miała widzenie Pana Jezusa, który przekazał jej prośbę o namalowanie obrazu z napisem „Jezu Ufam Tobie". Pragnęła tam nadal przebywać, ale przyszło polecenie władz zakonnych o przeniesieniu jej do Wilna. I choć początkowo trudno było jej z tą decyzją się zgodzić, jednak ją przyjęła. Decyzja ta okazała się opatrznościowa, gdyż tam spotkała księdza Michała Sopoćkę, obecnie Błogosławionego, który został jej spowiednikiem i kierował jej życiem duchowym. Powtórzmy raz jeszcze: warto słuchać Pana Boga; warto być przyjacielem Jezusa i uznać Go za swojego Mistrza, za kogoś za kim się idzie, kogo się słucha.

I wreszcie wątek trzeci, którego nie można pominąć, kiedy znajdujemy się w sanktuarium maryjnym w Guadalupe, a mianowicie zawierzenie Matce Bożej. Kto Maryi zawierzy, ten również wygrywa, wygrywa zarówno życie doczesne, jak i wieczne. Jesteśmy w jednej z kaplic sanktuarium, skąd widać obraz Matki Bożej. Wpatrujmy się jak najdłużej w ten święty wizerunek, który jest tak bardzo omodlony, a z którego Matka Boża na nas spogląda i przyjmuje nasze prośby, nasze żale, nasze podziękowania, wszystko co Jej przedstawiamy. Zabierzmy z tego miejsca świętego taką odnowioną miłość do Maryi, która jest naszą Matką, bowiem nasze ziemskie matki umierają, a Ona zostaje. Kiedy papież Jan Paweł II stracił mamę w 9. roku swego życia, wtedy ojciec zaprowadził go do Kalwarii Zebrzydowskiej, pokazał mu wizerunek Maryi Kalwaryjskiej i powiedział: Ona teraz będzie twoją matką, bo naszej matki już nie mamy. Mały Karol, późniejszy Papież, posłuchał go, a jego *Totus Tuus* było odpowiedzią na to, co mu ojciec powiedział. My także zawierzmy Maryi, zabierzmy stąd wielką miłość do Niej i takie przekonanie, że Ona nas zawsze będzie wspomagać i zawsze będzie po naszej stronie. A kiedyś, gdy się skończą nasze ziemskie dni, to Ona zaprowadzi nas do Jezusa. Amen.

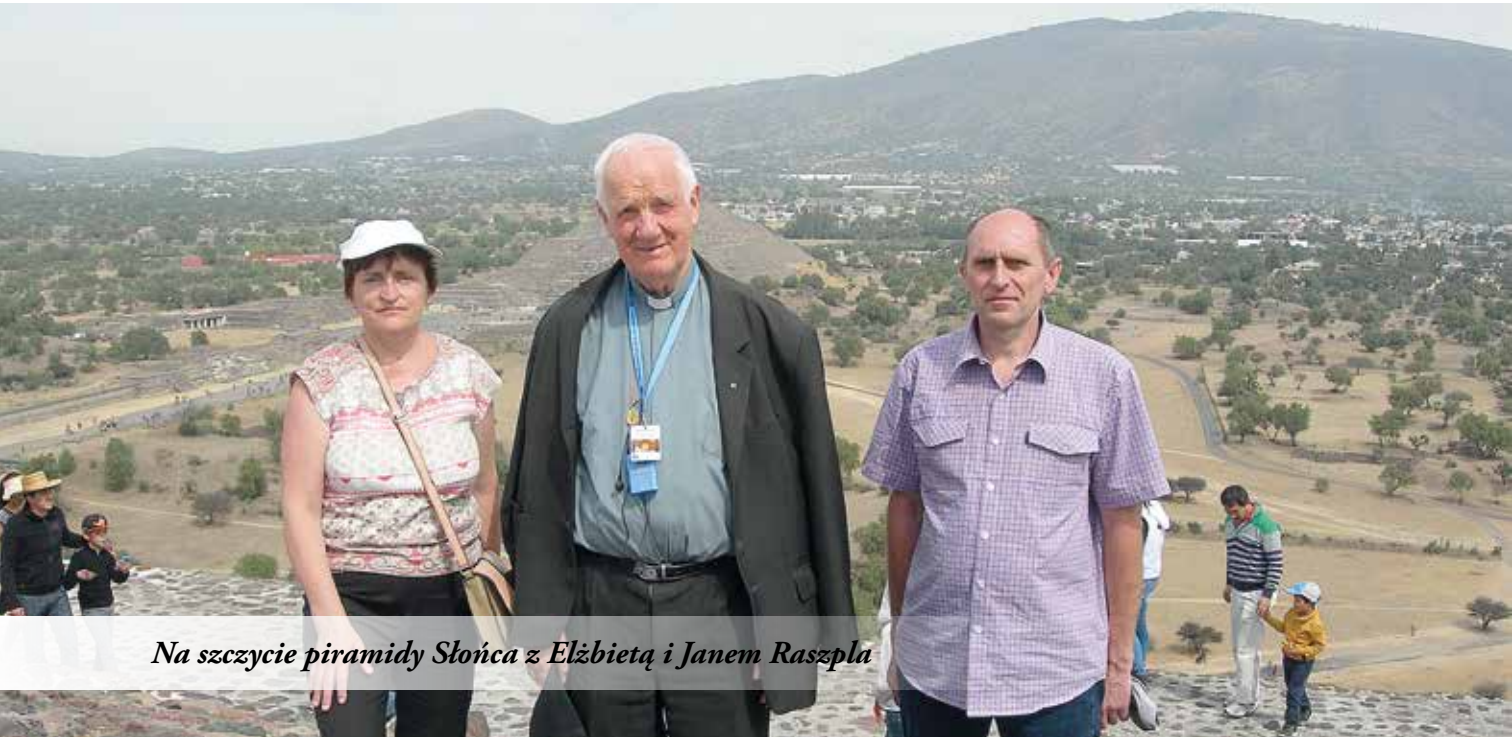

Na szczycie piramidy Słońca z Elżbietą i Janem Raszpla

Indianin częstuje napojami powstałymi z agawy

Indianin tłumaczy pielgrzymom właściwości agawy

Sanktuarium w Guadalupe gotowe na przyjazd Ojca Świętego Franciszka

LA MARTINA
SAMSUNG
MEKSYK

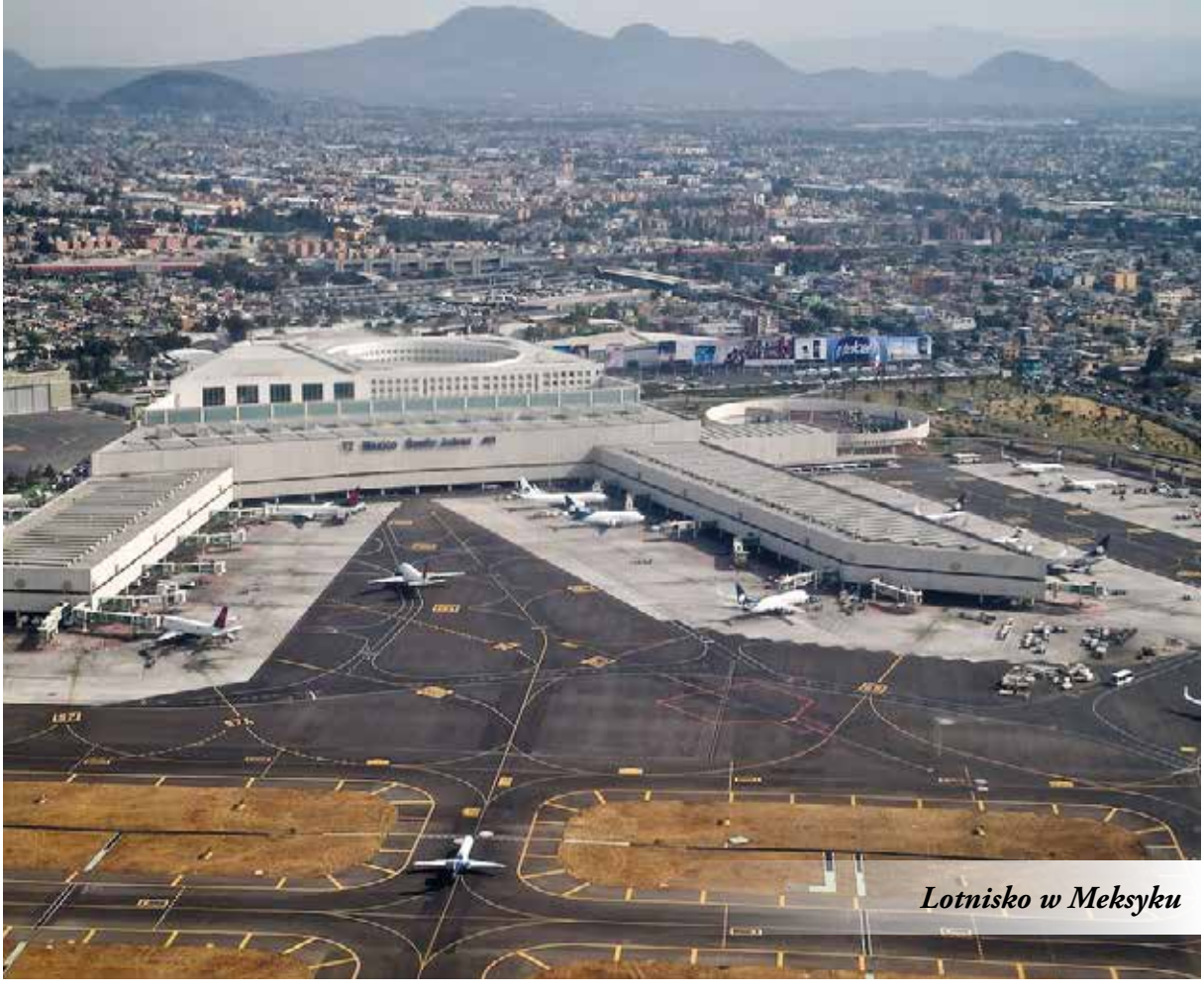

Lotnisko w Meksyku

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE
W MEKSYKU
30 STYCZNIA – 8 LUTEGO 2016 R.

Dzień X

Dzień X

Dzień dziesiąty – poniedziałek, 8 lutego 2016 r.

Podróż powrotna: miasto Meksyk, Paryż, Warszawa, Świdnica, Wałbrzych

A. Przebieg dnia

Dosyć długo trwa oczekiwanie na samolot do Paryża. Ks. Ora i ks. Baczyński podłączają komórki do specjalnych gniazdek, które są na lotnisku do dyspozycji podróżnych. Jemy małe ciasto, popijamy colą. Samolot jest podstawiony o czasie, ale jakieś prace opóźniają czas wejścia na pokład. W rezultacie samolot zamiast odlecieć o 21.10 odlatuje o godz. 21.40 Jest to Boenig 737, trochę mniejszy niż poprzedni Airbus. Zamieniamy się miejscami. W rezultacie siedzimy po prawej stronie w trójkę. Od okna ks. Faryś, ks. Ora w środku i ja od przejścia. Samolot jest ciężki, długo kołuje. Ma ponad 100 ton paliwa i około 500 pasażerów. Wzbija się powoli w powietrze. Po osiągnięciu odpowiedniej wysokości obsługa serwuje nam posiłek. Zjadam ze smakiem, bo w rezultacie nie było czasu na zjedzenie czegoś konkretnego przed odlotem. Po kolacji zasuwamy zasłony na okienkach i wielu przygotowuje się do snu albo tylko drzemie. Niektórzy oglądają filmy na małych ekranach. Ja mam kanał pokazujący trasę lotu. Otóż, wracamy do Paryża trochę inną trasą. Z miasta Meksyk samolot przelatuje nad Zatoką Meksykańską w kierunku Florydy. Potrzebuje na to prawie dwóch godzin. Potem jakiś czas leci wzdłuż wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, a następnie obiera linię prosto na Paryż. Trasa ta jest krótsza, ale więcej czasu samolot leci nad oceanem. Wyraźnie odbija na Ocean Atlantycki na wysokości miasta St. John (św. Jana).

Niestety nie mogę zasnąć ani nawet się zdrzemnąć, podczas gdy wielu już śpi, także Krzysiek i Tadek. Samolot leci dziś niespokojnie. Kilka razy w czasie lotu były dość silne i dłuższe turbulencje. Trzeba było siedzieć z zapiętym pasem. Gdy nie świeci się lampka „zapiąć pasy", od czasu do czasu wstaję, gdyż trudno jest wysiedzieć. Jeden raz wychodzę do toalety. Piję wodę. Jest takie miejsce z możliwością napicia się czegoś. Ciągle ktoś tu jest. Tak nam schodzi kilka godzin lotu. Momentami mam wrażenie jakby brakowało mi powietrza. W samolocie jest ok. 500 pasażerów. Oczywiście, czas lotu to także czas na modlitwę. Najprostszą formą modlitwy w warunkach podróży jest różaniec. Odmawiam wszystkie cztery części. Mniej więcej dwie godziny przed lądowaniem obsługa podaje drugi posiłek, dość obfity. Na zewnątrz jest już jasno. Samolot opuszcza wody Atlantyku i leci już nad Europą, nad Francją. Lądowanie następuje po przeszło dziewięciu godzinach lotu. W Paryżu jest

10º C. Lądujemy bezpiecznie. W Meksyku jest godzina 7.20, a tutaj 14.20. Na lotnisku jesteśmy kilkakrotnie kontrolowani. Odbywa się ponownie kontrola bezpieczeństwa. Przebywamy potem długą drogę do bramki nr F-51. Przed bramką, gdy oczekujemy na wejście na pokład samolotu do Warszawy, spotykamy Michała Dworczaka, posła PiS, który przebywał w Paryżu.

Wsiadamy do samolotu o godz. 14.45. Samolot odlatuje do Warszawy z półgodzinnym opóźnieniem. Obsługa szuka ludzi mówiących po francusku i angielsku, żeby siedzieli na krzesłach przy drzwiach awaryjnego wyjścia. Mnie właśnie w tym miejscu każą usiąść. Po 45 minutach lotu podają nam napoje i ciasto. Lądujemy już po zmroku o godz. 18.15. Wysiadamy z samolotu przez rękaw. Udajemy się po odbiór bagażu. Wszystkie bagaże dotarły. Z bagażami udajemy się do kaplicy i mimo zmęczenia odprawiamy Mszę św. Odprawiam ją za pielgrzymów z podziękowaniem Panu Bogu za szczęśliwą pielgrzymkę. Głoszę krótka homilię. Po Mszy św. wychodzimy na zewnątrz. Czeka już na nas autokar, który przybył z Wałbrzycha. O godz. 20.00 wsiadamy do autokaru. Będziemy podróżować z tymi samymi kierowcami. Jedzie z nami Jan Gać, nasz przewodnik, który wysiada w Łodzi. Śpiewam napisaną balladę. Po północy dojeżdżamy do Wrocławia. Na Bielanach wysiada kilka osób, m.in. państwo Bożena i Hubert z par. św. Jadwigi z Kozanowa. Z Bielan kierujemy się w stronę Świdnicy i Wałbrzycha. W Marcinowicach wysiada pani Zosia. Czeka na nią mąż.

Wreszcie dojeżdżamy do Świdnicy. Proszę ks. Andrzeja, by kierowca jechał przez miasto koło katedry. Autokar zatrzymuje się na Placu Tysiąclecia Państwa Polskiego. Tu wysiadają trzy osoby: ks. Krzysztof Ora, ks. Tadeusz Faryś i ja. Przed wyjściem wszystkim za wszystko dziękuję.

Mamy się rozejść w trzech kierunkach. Jest środek nocy, godz. 1.45. Ks. Tadeusz rusza w kierunku domu Księży Emerytów. Ks. Krzysztof odprowadza mnie do domu. Mam przy sobie dwa klucze; jeden do drzwi zewnętrznych na dole, a drugi do drzwi na piętrze, do mojego mieszkania. Krzysiu pomaga mi wnieść bagaż główny na piętro. Żegnam się z nim i wchodzę do swojego mieszkania. Najpierw wstępuję do kaplicy. Składam dziękczynienie za szczęśliwy powrót i w ogóle za dar tej pielgrzymki, która była nie tylko dla mnie bardzo ważna i duchowo pożyteczna

Wchodzę do mieszkania. Na stoliku czeka na mnie mała kolacja. Udaję się do sypialni. Spoglądam na wiszący obraz Matki Bożej Leżajskiej, pierwszy obraz mojej życiowej drogi. Patrzę na figurkę Matki Bożej Fatimskiej, która stoi przy łóżku na nocnej szafce. Matce Bożej dziękuję za pielgrzymkę i za szczęśliwy powrót.

Idę jeszcze raz do kaplicy, jak to czynię co dzień przed spaniem. Odprawiam krótką Drogę Krzyżową i po powrocie do sypialni układam się na spoczynek. Jest godz. 2.30.

Panie Boże dziękuję, przepraszam, proszę.
Maryjo, Matko moja dziękuję, dziękuję, dziękuję.
Matko prowadź mnie dalej.
Do Ciebie należę w życiu i po śmierci.

B. Homilia w kaplicy na lotnisku Warszawa-Okęcie

Drodzy bracia kapłani,
Bardzo drodzy pielgrzymi!

Wydarzenie opisane w pierwszym czytaniu miało miejsce wtedy, gdy Salomon wybudował świątynię w Jerozolimie. Pan Bóg upominał się o tę świątynię i w końcu zadanie to – co było jego wielkim osiągnięciem – wykonał Salomon, syn wielkiego króla Dawida. Panowanie króla Dawida trwało czterdzieści lat (1010-970), podobnie jak jego syna (970-930).

W dzisiejszym czytaniu usłyszeliśmy, że Salomon zebrał kapłanów, starszyznę żydowską i do tej świątyni wprowadzili Arkę Przymierza. Przypomnę, że Arka Przymierza obejmowała dwie tablice Mojżeszowe, na których były wypisane Boże Przykazania: trzy na pierwszej trzy i siedem na drugiej. Dekalog, który został dany całej ludzkości, obowiązuje do dzisiaj i będzie kształtował życie moralne ludzkości do końca świata. Owe tablice były bardzo czczone w Arce Przymierza. Znajdowała się ona w miejscu najświętszym świątyni, do którego raz w roku mógł wchodzić tylko arcykapłan. To jest dla nas przypomnienie, jak ważne jest Boże Prawo, którego centrum, istotę stanowi Dekalog, dziesięć przykazań.

Byłem kiedyś na KUL-u na uroczystości doktoratu *Honoris Causa*, którym został uhonorowany włoski filozof Giovanni Reale, myśliciel bardzo znany w Europie. Przyczynił się on m.in. do tego, że dzieła filozoficzne papieża Jana Pawła II zostały przetłumaczone na języki zachodnie. KUL chciał się mu odwdzięczyć za ten gest i nadał mu doktorat *Honoris Causa*. Podczas tej uroczystości jest taki zwyczaj, że na końcu laureat wygłasza krótki wykład. W swoim wystąpieniu, mówiąc o filozofii starożytnej, zadał m.in. takie pytanie: czy można zbudować życie społeczno-polityczne na ziemi bez Dekalogu, bez Bożego Prawa? I odpowiedział, że oczywiście można, ale takie życie, taka społeczność obróci się przeciwko człowiekowi. Boże Prawo bowiem broni różnych wartości. Każde z dziesięciu przykazań broni jakichś ważnych wartości, i dlatego kto zachowuje Boże Prawo, ten przyczynia się do rozwoju dobra własnego i dobra ludzkości.

Moi drodzy! Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii jawi się jako cudotwórca, jako ktoś otaczany przez chorych i przez cierpiących. Zwróćmy uwagę na jedno zdanie: „I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby choć frędzli u Jego płaszcza mogli się dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie" (Mk 6, 56).

Każde nasze uczestnictwo w Eucharystii jest takim dotknięciem się Jezusa. Pomyślmy, jak Go dotykamy. Ci, którzy dotykają Go z wiarą, z zaufaniem, z miłością dostępują zdrowia, otrzymują to, o co proszą, a czasem nawet jeszcze więcej; otrzymują to, co jest im bardziej potrzebne. Każda celebrowana Eucharystia jest spotkaniem z tym samym Jezusem, który kiedyś przemierzał Palestynę i uzdrawiał chorych. Dotykano Go z nadzieją, że otrzymają łaskę, o którą proszą. Jest w tym także nadzieja dla nas: jeżeli my będziemy podobnie czynić, to mamy szansę dostąpić łask podobnych do tych, które otrzymywali uczniowie i słuchacze Pana. Dlatego bierzmy z nich przykład, byśmy w ich stylu przeżywali każde spotkanie z Jezusem, i dzięki temu stawali się zdrowsi na duszy i na ciele. Amen.

SPIS TREŚCI

Słowo od Autora 5

Dzień pierwszy – piątek, 29 stycznia 2016 r. – Podróż: Świdnica, Warszawa Okęcie, Paryż lotnisko de Gaulle'a, Miasto Meksyk 11

Dzień drugi – niedziela, 31 stycznia 2016 r. – Miasto Meksyk (24°C) 23

Dzień trzeci – poniedziałek, 1 lutego 2016 r. – Meksyk (24°C) 31

Dzień czwarty – wtorek, 2 lutego 2016 r., Święto Ofiarowania Pańskiego – Meksyk (23° C) 47

Dzień piąty – środa, 3 lutego 2016 r. – Miasto Meksyk (14°C), Taxco, Acapulco (34° C) 63

Dzień szósty – czwartek, 4 lutego 2016 r. – Acapulco (32°C) 71

Dzień siódmy – piątek, 5 lutego 2016 r. – Acapulco (34°C) 77

Dzień ósmy – sobota, 6 lutego 2016 r. – Acapulco (30°C), Cuernavaca, miasto Meksyk 85

Dzień dziewiąty – niedziela, 7 lutego 2016 r. – Miasto Meksyk (23°C), Piramidy, Sanktuarium MB z Guadalupe, Lotnisko 93

Dzień dziesiąty – poniedziałek, 8 lutego 2016 r. – Podróż powrotna: miasto Meksyk, Paryż, Warszawa, Świdnica, Wałbrzych 105

W serii autora: „Pielgrzymki do światowych sanktuariów maryjnych" – ukazały się:

1. *Byliśmy w Kazachstanie. Pielgrzymka do Oziornoje – Narodowego Sanktuarium Kazachstanu 21-28 września 2015 r.*, ss. 100

2. *W sercu pobożności maryjnej obu Ameryk. Pielgrzymka do Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe w Meksyku 30 stycznia – 8 lutego 2016 r.*, ss. 114.